

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

R o d z i n a

NR 17 (147) ROK IV

WARSZAWA 28. IV. 1963

CENA 2 ZŁ



**DOBRY
PASTERZ**



(1 Św. Piotra 2, 21—25)

Najmilsi: Chrystus cierpiał za nas, zostawiając wam przykład, abyście wstępowali w ślady Jego. A On grzechu się nie dopuścił ani też zdrada nie postąpiła w ustach Jego (Iz. 53, 9). Gdy Mu zlorzeczono, nie zlorzeczył; gdy cierpiał, nie groził, ale poddawał się sądzącemu niesprawiedliwie. On sam w ciebie swoim zaniósł grzechy nasze na krzyż, abyśmy, umarłszy dla grzechów, żyli dla sprawiedliwości, gdyż przez mękę Jego zostaliście uleczeni. Byliście bowiem jako owce błądzące, ale teraz powróciliście do pasterza i biskupa dusz waszych.



(Św. Jan 10, 11—16)

Onego czasu: Rzekł Jezus do faryzeuszów: Jam jest pasterz dobry. Dobry pasterz życie swoje daje za owce swoje. Lecz najemnik i ten, kto nie jest pasterzem, do którego nie należą owce, na widok zbliżającego się wilka porzuca owce i ucieka, a wilk porywa i rozprasza owce. Najemnik zaś ucieka, bo jest najemnikiem i nie troszczy się o owce. Jam jest pasterz dobry; znam swoje i one mnie znają; jako mnie zna Ojciec, a ja znam Ojca. I życie swoje oddaję za owce moje. I inne owce mam, które nie są z tej owczarni. I te muszę przyprowadzić, i słuchać będą głosu mego, i stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz.



Jezus przemawiał przez metafory i przypowieści. W krajach wschodnich do dzisiaj zachował się ten zwyczaj. Kto nie zna z naszej przypowieści o Dobrym Pasterzu, o której pisze Jan Ewangelista i kto od dzieciństwa jej nie słyszał.

Na pewno między Pasterzem a owcami zachodzi jakiś bezpośredni stosunek uczuciowy o jakiejś nieznannej nam barwie, który odtworzyć jest trudno.

Na pewno pasterz zna swoje owce i one go znają i martwi się o każdą nie tylko gdy zaginie ale gdy jej się stanie najmniejsza krzywda. To chyba jakieś ludzkie uczucie — miłość stworzeń, które bronić się ani się skarżyć nie potrafią.

Jezus nazywa siebie Dobrym Pasterzem tych owiec ludzkich, które w Niego wierzą. I właśnie w tym porównaniu jest jakaś prawda wielka wyrażona w najprostszej przypowieści.

Skoro jest Dobrym Pasterzem a my wierzymy Jemu to troszczy się o nas, o nasze życie i zbawienie i wszystko co nas dotyczy nie jest Mu obce. I nasze bóle i nasze tęsknoty, nasze bunty i nasze cierpienie nie mogą być Mu obce. I to nie tam w zaświatach w życiu przyszłym lecz tu na ziemi, gdzie upływa nasze życie pełne blasków i cieni.

Jezus mówi także, że wśród pasterzy są najemnicy, którzy się wcale nie troszczą o owce, bo są tylko najemnikami i los owiec nie obchodzi ich wcale.

Jeżeli dziś chrześcijaństwo jest anemiczne i znalazło się na ławie oskarżonych cywilizowanej ludzkości to jedną z przyczyn tego stanu wyjaśnia nam dzisiejsza Ewangelia.

Bo gdy w świetle Ewangelii oglądamy pasterzy na przestrzeni historii i to od najwyższych do najniższych to musimy ze smutkiem przyznać, że było więcej „najemników” niż pasterzy.

Cóż bowiem obchodziło pasterzy w ciągu wieków codzienne życie ich owiec. Cóż obchodziło sytych i bogatych pasterzy, że ktoś jest głodny, bezdomny, że w walce o byt łamał wszelkie prawa, cierpiał, wpadał w rozpacz i przeklinał dzień swego urodzenia.

Oni chrzcili, namaszczali, błogosławili, gdy zaszła potrzeba z krzyżem w rękę prowadzili pod szubienicę, a gdy im zapłacono nad zmarłym śpiewali psalmy.

Łatwo jest być pasterzem w niedzielę i święta od ołtarza i z kazalnicy lecz o wiele trudniej być nim w ciągu całego tygodnia.

Najemnicy niezależnie od tego w jakie suttany ubrani nie troszczą się o owce, gdy je nawet wilk porywa, bo są najemnikami.

Toteż gdy ziemia nasza była butem najeżdźcy deptana, gdy dzieci odrywano do matek, gdy płonęły wioski i miasta a dym z pieców krematoryjnych unosił się w górę, nie doleciał nas głos tego, który najwyższym pasterzem się mienił. A wierne od wieków owce z załamionymi oczyma choć tej moralnej, duchowej pociechy szukały. W tym czasie właśnie biskupi niemieccy zebrani w Fuldzie modlili się o zwycięstwo oręża niemieckiego a najwyższy Pasterz słał im swoje błogosławieństwo.

Najwyższy pasterz rzymskokatolicki w Polsce kardynał Hlond też owce opuścił — bo widocznie nie był pasterzem lecz najemnikiem.

W tym czasie gdy kapłani polscy i wierni ginęli w obozach zagłady — najwyższy pasterz jeździł sobie pięknym „Mercedesem” po słonecznej Francji pod opieką rządu Vichy. Nie troszczył się o swoje owieczki, które nadzieję w nim pokładały.

Czy można mówić, że wszyscy kapłani są najemnikami? Byłoby to krzywdzące i niesprawiedliwe. Ale co można powiedzieć o tych kapłanach, którzy targują się o chrzest o pogrzeb, o Mszę św., którzy Sakramenty św. i religijne czynności traktują jako płatne usługi. Co można powiedzieć o pasterzach, którzy przy pogrzebie pytają ile mórg i jaki inwentarz zostawił zmarły, którzy są nieczuli ani na lzy wdowy, ani sieroty. Czy to są pasterze czy najemnicy?

Ze smutkiem trzeba przyznać, że najemników jest o wiele więcej niż pasterzy. I to jest dramat chrześcijaństwa naszego czasu.

Dlatego wierzymy, że „nastanie jedna owczarnia i jeden pasterz”. Ale nie mamy złudzeń, że tym Pasterzem jest tylko Chrystus. Sądźmy, że ci, którzy głoszą i ci, którzy słuchają także nie wierzą, że „jedynym pasterzem” może być człowiek zamieszkały w Watykanie chociażby rościł do tego pretensje. Historia jest nieodwracalna. Rzymskie słonce jeszcze świeci, ale już nie grzeje. Życia nie budzi ani wiary nie ożywia. Żyje kredytem wieków i doczesną polityką i dyplomacją.

Ruch ekumeniczny tak żywy dzisiaj, dąży aby Chrystus stał się Centralną Postacią naszych dziejów, aby stał się Światłością Świata i Najwyższym Pasterzem. Każdy z nas ma rękę przyłożyć, aby nastąpiła „jedna owczarnia” i Jeden Pasterz, którego człowiek zastąpić nie jest w stanie.

Ks. E. NARBUTT

P S A L M 130 (129)

Z głębi niedoli wzywam Cię, Panie:
O Panie, wysłuchaj mnie.

Nakłoń słuch Twój, Panie
na głos błagania mego.

Jeżeli będziesz zważał na winy,
kóż się ostoi, o Panie?

Ty jednak grzechy przebaczasz,
aby Cię miłowano.

Ufam Panu bez granic,
Dusza moja ufa Jego słowu.

Oczekuje moja dusza Pana,
oczekuje, jak stróż nocni świtu.

Bardziej jeszcze tęskni za Panem,
Bo u Niego jest miłosierdzie bez miary
i odkupienie.

On też nam daruje
Wszystkie winy nasze.

Tłum. z hebr. A. N.



W dniu 2 lutego w kaplicy polskokatolickiej w Moczydle, odbyły się srebrne gody małżeńskie państwa Poradów z Obierzowej.

Na zdjęciu: Jubilat w otoczeniu Ks. Proboszcza, rodziny, dzieci i wnuków. Najmłodszy syn Jubilatów, to oddany kolporter naszej „Rodziny”.

KOMENTARZ DO PEWNEGO WYWIADU

Na rozpoczętym w październiku 1962 r. Drogim Soborze Watykańskim, Kościół rzymskokatolicki wszczął celowo dyskusję nad wzajemnym stosunkiem dwóch — uznawanych przez katolicyzm — źródeł wiary, Pisma św. i Tradycji. Dyskusja bardzo zainteresowała chrześcijan — ewangelików, uznających jak wiadomo, tylko jedno źródło wiary, mianowicie Pismo św. Wydaje się, że Kościół rzymskokatolicki zajął się tym problemem jedynie w tym celu, by zwiększyć sensację wokół swego soboru i zdobyć większą sympatię wśród tzw. „braci odłączonych”, zwłaszcza tych z grupy ewangelickiej, stanowiących poważną siłę w państwach „zachodnich”, których polityka jest zbieżna z polityką Watykanu.

Specjalista watykański od „braci odłączonych”, kardynał Bea, jeździł po krajach o większości ewangelickiej i nęci protestantów piękną perspektywą, prawie że nawrócenia się całego Kościoła rzymskokatolickiego na ewangelicyzm. Oto drobny przykład. W lutym 1963 r. w wywiadzie dla luterńskiego dziennika „Kristeligt Dagblad” w Kopenhadze (Dania), powiedział, że soborowa „Komisja Mieszana” pod jego kierownictwem opracowała schemat „O Piśmie św. i Tradycji”, lecz nie doszło jeszcze do ustalenia „wzajemnego stosunku Pisma św. i Tradycji”. Kardynał wyjawiał, iż „niektórzy członkowie tej Komisji sądzą, że pewne prawdy wiary oparte są tylko na Tradycji, a inni — i do nich należy kard. Bea — uważają, że wszystkie prawdy wiary zawarte są w Piśmie św., nawet gdy w niektórych wypadkach — dla odnalezienia ich — wymaga to pewnych wyjaśnień”. (Cytat za „Słowem Powszechnym” z 23 lutego 1963). Otóż takie oświadczenie w kraju, w którym rzymski katolicyzm stanowi 1 (jeden) procent, stawia Watykan w sympatycznej roli wyrozumiałego brata (a nie ojca), który pierwszy wyciąga rękę do zgody nawet z zaparciem się swoich przekonań. Ewangelicy w Danii powiadają, że wszystkie bez wyjątku

prawdy wiary można znaleźć w Piśmie św. i że Tradycja zbędna, więc kard. Bea skwapliwie zapewnia ich, że on też jest tego zdania, że właściwie główna bariera między katolicyzmem a ewangelicyzmem wkrótce pęknie i ustąpi, a wówczas „bracia odłączeni” będą mogli śmiało uznać nad sobą dobrotliwy prymat Watykanu, jedynej ostoji chrześcijaństwa w tak niepewnych czasach.

Może ten komentarz do wywiadu kard. Bea wyda się nieco złośliwy, ale takim nie jest, ponieważ na początku wywiadu zapytany kardynał, czy Kościół rzymskokatolicki uważa się za jedyny Kościół prawdziwy, odpowiedział bez wahania: „Oczywiście”. Z kolei my się zapytujemy, z której to księgi Pisma św. ugodowy kardynał wziął tę pewność? Konia z rzędem temu, kto znajdzie w całej Biblii zapewnienie, że tylko rzymskokatolicki Kościół jest Kościołem „prawdziwym”. Nie dokona tego nikt, bo czegoś podobnego w Piśmie św. nie ma. Dodajmy, że nauki takiej nie głosiła nigdy nawet Tradycja, oczywiście nie ta rzymskokatolicka, lecz ogólnokatolicka, po prostu chrześcijańska. Naukę o Kościele rzymskokatolickim, jako jedynym Kościele „prawdziwym” ogłosił w 1870 r. pap. Pius IX na Pierwszym Soborze Watykańskim w bulli „Pastor aeternus”. Gdy będziemy o tym pamiętać, łatwo przyjdzie nam zrozumieć cały wywiad kard. Bea w Danii. Oto on — w imieniu Watykanu — odrzuca Tradycję jako coś zbędnego, razem z ewangelikami uznaje jedno źródło wiary — Pismo św., ale w świetle wyjaśnień bulli „Pastor aeternus”, która na miejsce Tradycji Apostolskiej postawiła „Stolicę Apostolską”, z którą „bracia odłączeni” powinni się czym prędzej połączyć, by nie zginęli „z nędzy i głodu”.

Tak wygląda najnowsze, bardzo dyplomatyczne ujęcie, rzymskokatolickiej doktryny o źródłach Objawienia. Owszem, dyplomatyczne, ale czy uczciwe?

Ks. S. W.

Komitet Rozbrojeniowy obraduje w Genewie. Rokowania pokojowe są trudne, skomplikowane i zawile. Niemniej jednak warto odnotować na pozór drobny ale istotny szczegół, świadczący o możliwości porozumienia. Mianowicie przyjęta została przez ZSRR amerykańska propozycja ustanowienia bezpośredniej łączności telefonicznej i dalekopisowej między szefami Stanów Zjednoczonych i Związku Radzieckiego. Fakt uruchomienia tego rodzaju linii, co niechybnie nastąpi wkrótce, świadczy, że obie strony będą się bezpośrednio konsultować na najwyższym szczeblu odpowiedzialności politycznej. Umożliwi to podejmowanie decyzji w szybkim tempie z pominięciem długiej drogi protokolaro-dyplomatycznej.

Niemają jest problemów, które wymagają rozstrzygnięcia na najwyższym szczeblu. Generalnie biorąc ciągle jest otwarta sprawa powszechnego rozbrojenia, uregulowania problemu niemieckiego i Berlina zachodniego. Konstrukttywne propozycje radzieckie raz po raz są torpedowane przez Zachód, który stanowi obóz skłócony i targany wewnętrznymi trudnościami. Wielki plan zarządzania aliansem zachodnim, oparty na całkowitej hegemonii Ameryki nad pozostałymi partnerami wspólnoty atlantyckiej podważony został na całej linii. Ostatnie wydarzenia w Brukseli i Paryżu stanowią dowód, że Ameryka nie jest w stanie narzucić swoim partnerom, zwłaszcza Francji, koncepcji im nieodpowiadających Szczygólnego wyrazu nabrała antyamerykańska demonstracja Francji, która w swej linii politycznej korzysta z poparcia NRF. W tym rozgardiaszu politycznym Ameryka miota się. Wysuwane są coraz to inne koncepcje, przyjmowane różnie przez kontrahentów. Istota zagadnienia mimo złożoności jest prosta. Celem polityki amerykańskiej jest stworzenie międzynarodówki gospodarczej eksploatującej rynki zachodnie, zwłaszcza leżących po obu brzegach Atlantyku ze szczególnym uwzględnieniem krajów Ameryki Łacińskiej i krajów Afryki. Wśród tych problemów trwa zacięty bój o utrzymanie monopolu na broń atomową.

Tegoroczne lato będzie obfitowało w wydarzenia polityczne. Kryzys jaki panuje w świecie zachodnim pogłębia niepewność jutra politycznego w tych krajach. Wiadomo, że na jesieni, najprawdopodobniej w październiku, nareszcie ustąpi z fotela kanclerskiego dr Konrad Adenauer, upiorny herszt zachodniemieckich odwetowców i militarystów. Spór o schedę po nim toczy się. Samo odejście Adenauera nie oznacza pełnej jego dezaktywizacji. Nieraz on jeszcze zamają w stosunkach niemieckich i międzynarodowych. Jesienią też mogą się odbyć wybory parlamentarne w Anglii. Ich wynik będzie dla konserwatystów niewątpliwą porażką. Jesienią też rozpocznie się kampania wyborcza w Stanach Zjednoczonych. Prezydent Kennedy i jego aparat polityczny rozwiną wielką akcję na rzecz ponownego jego wyboru i przedłużenia o cztery lata panowania demokratów w „Białym Domu”.

W tym „pakiecie” spraw, które prezentujemy naszym Czytelnikom, naczelnym miejscu zajmuje zagadnienie zmniejszenia napięcia w stosunkach międzynarodowych i stworzenie takiego układu w świecie aby wszystkie sprawy sporne były załatwiane w drodze porozumienia.

Jesteśmy świadkami fantastycznego rozwoju techniki o kosmicznym zasięgu. Loty pojazdów kosmicznych są widocznym symbolem ogromnych możliwości człowieka. Dlatego słuszną jest troska o przyszłość naszego świata. Słuszną jest dążenie do pokojowego współżycia, powszechnego rozbrojenia i wykorzystania zdobyczy technicznych dla dobra ludzkości, dla wszystkich ludzi bez względu na kolor skóry, wyznanie i stopień szerokości geograficznej. (O).

Lech Sądomirski

Myśli religijne

DROGA CIERPIENIA

Jezus Chrystus przez całe swoje życie ziemskie szedł po drodze cierpienia. Najpierw cierpieli Jego rodzice — Najśw. Maryja Panna i św. Józef, którzy byli zmuszeni uchodzić z Dzieciątkiem do Egiptu przed mściwością króla Heroda.

Okres między dwunastym a trzydziestym rokiem życia Jezusa jest zatajony w Ewangeliach. Lecz i w owym czasie Jezus cierpiał, a to dlatego, że żył na ziemi, na której życie wszystkich istot jest cierpieniem, zmaganiem i walką.

Od chwili rozpoczęcia publicznej działalności Jezus Chrystus był prześladowany przez faryzeuszów za to, że przebywał wśród przeszniaków i celników — za to, że uczniowie

Jego nie przestrzegali postu i sabatu — i wreszcie za to, że Chrystus Pan ośmielił się uzdrowić sparaliżowanego w dzień sabatu.

Faryzeusze uważali Chrystusa za człowieka, który „odszedł od rozumu” i miał do czynienia z Belzebubem. Widzieli w Chrystusie maga, który „mocą diabelską wypędzał diabły”. Patrzyli na Chrystusa jako nauczyciela, który „ma ducha nieczystego” (Ew. Św. Marka r. 3 w. 21, 22 i 30). Po tej samej drodze cierpienia szli i idą uczniowie Mistrza, prześladowani przez faryzeuszów wszystkich czasów.

Z ŻYCIA KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO

W roku 1960 powstała parafia polskokatolicka pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego w Stargardzie Szczecińskim. Wiceprzewodniczącym Rady Parafialnej jest Jan Kubiak, jego zastępcą jest Michał Burzyński, gospodarzem jest stary weteran Kościoła Polskokatolickiego Aleksander Paśmatowski. W skład Rady Parafialnej także wchodzi: Franciszek Piechowiak, Józef Wyligala i Aleksander Łękajtis. Wiele parafian to ludzie uczynni. P. Kubiakowie, Paśmatowscy i Heginowie ufundowali jedną chorągiew, p. Eugenia Dzikowicka ufundowała dwie chorągwie, dwie poduszki do procesji i baldachim. Panie Kubiakowa, Paśmatowska, Kozłowska i Uszczycka przynosiły całe lato kwiaty do ołtarza. Kościół odnawia p. Bożym Bronisław z Warszawy.

1. Proboszcz z grupą wiernych w Stargardzie. 2. Pierwsza Komunia św. 3. Wizytacja wikariusza generalnego — ks. inf. Osmólskiego.



Chelm Lubelski. Fragment nabożeństwa (zdjęcie górne).
Poświęcenie nowego ornatu (zdjęcie dolne).



W dn. 10 lutego br. odbył się pogrzeb ś.p. Jana MĄDRZAKA, mieszkańca Łodzi przy licznych udziale sympatyków i wiernych Kościoła Polskokatolickiego. Wielu ludzi po raz pierwszy zetknęło się z liturgią w języku ojczystym. Kondukt pogrzebowy prowadzili: Ks. W. Rybiński, ks. dziek. T. Elerowski, ks. adm. S. Muchewicz i ks. adm. Z. Gnyp.

Wszystkim Tym, którzy wzięli udział w pogrzebie ś.p. Jana MĄDRZAKA, tą drogą składa serdeczne podziękowanie

ZONA I SYN



Wypadek ten wywołał u wielu ludzi szok oburzenia. Oto 12-letni Zbyszek nie ukrywał swej radości z powodu śmierci ojca. Kolegom ze szkoły i z ulicy mówił:

— Nareszcie mego starego diabli wzięli na tamten świat. Byłbym zupełnie szczęśliwy, gdyby to samo spotkało jeszcze matkę.

— Mały potwór, zwyrodnialec — oburzały się osoby dorosłe, na widok uśmiechniętej twarzy chłopca w dniu pogrzebu.

Wymowa tego faktu jest niewątpliwie smutna. Warto się jednak zastanowić, w jaki sposób zrodziła się w dziecku taka ogromna nienawiść do własnych rodziców. Jedna z sąsiadek Zbyszka tak komentowała problem:

— Ojcu tego łobuza nic nie można było zarzucić. Nie nadużywał alkoholu, nie palił papierosów. Wszystkie zarobki wydawał na potrzeby rodziny. Matka też porządna kobieta. Gospodarna i pracowita. Pilnowali, by chłopiec nie zaniedbywał nauki, ubierali go i odżywiająli dobrze. Może trochę przesadzali w karaniu, ale czyż chłosta nie jest najlepszym lekarstwem na wybryki dzieci? W małym na pewno tkwią wrodzone instynkty zła, których nikt już chyba nie wykorzeni...

Wyjaśnienia innych sąsiadów — przeważnie ludzi z niepełnym podstawowym wykształceniem ogólnym — były mniej więcej takie same. Naprowadzają jednak one na właściwy trop w poszukiwaniu przyczyn nienawiści Zbyszka do ojca i matki.

Dziecko było bite. Mocno i często. Porządni, pod wielu innymi względami, rodzice, kurczowo trzymali się kija jako głównego środka wychowawczego. I to przyniosło katastrofalne wprost rezultaty. Pewnej nauczycielce udało się ostatnio zdobyć zaufanie Zbyszka i skłonić go do zwierzeń.

— Rodzice zawsze mnie bili — mówił on. — Nawet gdy byłem malutki. Za najmniejsze przewinienie dostawałem cięgi. Pasem, różgą, kijem, pięścią i czym popadło. Ciągłe się bałem. Bardzo się bałem...

Strach przed przemocą fizyczną rodziców i wychowawców spełnia rolę pluga, który gruntownie przeorywuje psychikę dziecka i przygotowuje ją pod zasiew ziaren zła. Jakiego zła? Posłuchajmy jeszcze Zbyszka:

— Stosowałem różne wykręty, żeby uniknąć bicia. Przede wszystkim kłamałem. Pewnego razu np. uderzyłem kolegę za to, że wypuścił mi z kłatki świeżo kupionego gołębia. Ojciec, gdy dowiedział się o tym, chwycił za pas. Wtedy powiedziałem: „Tatusiu, ja pobitem Janka dlatego, że on nazwał ciebie złodziejem mienia społecznego”. Ojciec woził samochodem różne towary i był bardzo czuły na punkcie własnego honoru. Tylko jeden raz zdzielił mnie pasem po plecach. A Janka przy najbliższej okazji wytargał za uszy. Dzięki kłamstwom i zwalaniu winy na innych czasami omijało mnie bicie. Przekonałem się też, że matka miała stabszą rękę, gdy przpraszałem ją, udawałem pokorę i obiecywałem poprawę. W głębi duszy jednak nienawi-



WYCHOWANIE W RODZINIE

KARA CHŁOSTY ZŁO OGROMNE

dziłem rodziców i nieraz myślałem, że gdy dorosnę, to zemścę się na nich...

Kłamstwo i obłuda — to wynik działania instynktu samoobrony w karaniem cielesnie dziecku. Nabyte w ten sposób wady charakteru, przeważnie pozostają już na całe życie. Dziecko systematycznie bite staje się złośliwe, mściwe i zawzięte. Są bezsilną złością na rodziców wyładowywuje w różny sposób: bije słabszych od siebie, znęca się nad zwierzętami, niszczy drzewka w miejscach publicznych, wybija pokryjomu szyby itd., itp.

Liczne badania przeprowadzone w różnych krajach przez psychologów, socjologów i kryminologów wykazały, że dzieci karane chłostą mają skłonności do popełniania przestępstw. Bogaty materiał dowodowy w tej sprawie kryje się w aktach sądów dla nieletnich. Nienawiść do surowych rodziców i wychowawców stopniowo zatacza w psychice dziecięcej coraz to szersze kręgi i wreszcie obejmuje wszystkich i wszystko. Ludzie obcy przeważnie są obojętni na cierpienia bitego dziecka. Nie wtrącają się do cudzych spraw rodzinnych. Organa porządku publicznego tylko w skrajnych wypadkach ingerują w te sprawy. Dziecko faktycznie znikąd nie oczekuje wybawienia od surowych kar rodziców. W jego umyśle zaczyna w ten sposób działać mechanizm niechęci do całego społeczeństwa. A stąd już niedaleko do lekceważenia i naruszania zasad i przepisów kierujących życiem społecznym. Nieraz droga do przestępstwa jest o wiele prostsza i krótsza od zawitych ścieżek psychologicznych, połączonych ze sobą różnymi skojarzeniami, odczuciami i odruchami warunkowymi. Dziecko bite często ucieka z domu. Zdarza się, że w czasie takiej ucieczki głód zmusza je do kradzieży. Począ-

kowo kradzieże mogą być zupełnie drobne, ale — jak mówi przysłowie — „od rzemyczka do koniczka jest tylko jeden krok”. Epilog naruszania siódmego przykazania w wielu wypadkach rozgrywa się w zakładach poprawczych, a więc w środowiskach młodzieży poważnie zaniedbanej moralnie. Proces edukacji przestępczej nowicjusza szybko postępuje tam naprzód.

Wróćmy znów do konkretnej sprawy Zbyszka i zobaczymy, jakie jeszcze następstwa mogą pociągnąć za sobą kary cielesne. A oto uwagi wychowawczynie klasowej chłopcza:

— W dużym mieście trudno jest na ogół utrzymać stały i bezpośredni kontakt nauczyciela z rodzicami. Przez długi czas szkoła nie wiedziała o barbarzyńskich metodach karania Zbyszka w domu. Wreszcie zachowanie się chłopca zaczęło się jaskrawo rzucać w oczy. Stawał się coraz bardziej nerwowy i skryty. Zaniedbywał się w nauce. Często nie wiedział, co się na lekcji dzieje. Czasami wywołany do tablicy zachowywał się jak nieprzytomny i nie potrafił rozwiązać bardzo prostego zadania, chociaż innym razem dawał dowody wysokiej inteligencji. Wezwałam do szkoły ojca i powiedziałam mu o złych wynikach nauki Zbyszka i o jego dziwnym zachowaniu się. Poradziłam udać się z chłopcem do lekarza. Zdarza się bowiem, że dzieci w wieku pokwitania potrzebują pomocy lekarskiej do przywrócenia im równowagi psychicznej i fizycznej. Ojciec jednak oświadczył mi, że zna przyczynę zaniedbań syna w nauce i w sprawowaniu się. Przyczyną tą jest lenistwo i kłębność. Nawiązanie przez szkołę kontaktu z rodzicami okazało się dla Zbyszka fatalne. W następnym dniu przyszedł on na lekcje okropnie zbity. Zapytałam, co się stało. Chłopiec wybuchnął płaczem i zemdlął. Pogotowie ratunkowe zabrało go do szpitala. W szpitalu lekarze stwierdzili u dziecka oprócz świeżych i zastarzałych śladów bicia, ciężką depresję psychiczną oraz ogólne zatrucie organizmu. Przyczyną tego zatrucia były: strach i ból. Pod wpływem strachu i bólu nastąpiły u chłopca poważne zakłócenia w działalności gruczołów dokrewnych, które — jak wiadomo — produkują hormony, regulujące funkcjonowanie organizmu. Zbyszskowi groziła śmierć. Na szczęście lekarze uratowali go, ale pełni zdrowia już nie odzyskał. Zachwianie równowagi hormonalnej wywołało u chłopca nieuleczalną chorobę cukrzycę. Jego trzustka przestała produkować niezbędny dla przemiany materii w organizmie hormon insulinę i teraz trzeba przez całe życie hormon ten wstrzykiwać dwa razy dziennie. Kary cielesne doprowadziły ponadto do chronicznych zaburzeń żołądka i przewodów moczowych. Nie udało się także jeszcze wyleczyć Zbyszka z objawów psychozy lękowej.

— Po powrocie do szkoły — mówiła dalej nauczycielka — rada pedagogiczna otoczyła chłopca szczególną opieką. Rodzice jego zostali przez prokuratora ostrzeżeni, że w przypadku dalszego bicia syna, zostaną odebrane im prawa rodzicielskie. Przyjęli to do wiadomości, jednak nie udało się ich przekonać, że to właśnie kary cielesne wyłobili na zdrowiu i psychice ich syna głębokie ślady. W kilka dni później ojciec Zbyszka zmarł na skutek ran odniesionych w wypadku samochodowym...

Śmierć ojca, jak już wspomnieliśmy na początku artykułu, syn powitał z radością. Jakież wnioski można wysunąć z tej tragicznej historii? Wniosek może być tylko jeden: W wychowaniu dzieci nie wolno stosować kary chłosty. Kara ta w krajach cywilizowanych już dawno wyeliminowana została z wymiaru sprawiedliwości dla dorosłych. Niestety, wciąż jeszcze stosuje się ją w domowym wychowaniu młodego pokolenia. Wielu ludzi nie może zrozumieć jej ogromnej szkodliwości. Wypacza ona charaktery i niszczy zdrowie dzieci. Między rodzicami i bitym przez nich potomstwem wytwarza się przepaść, w której roztrzaskują się wszystkie pozytywne cele wychowawcze.

O karach, które można i nawet trzeba stosować w stosunku do nieposłusznych dzieci w następnym artykule.

Tekst i zdjęcie
JERZY ALEKSANDER

Co skłania niektóre osoby do popełnienia grzechu śmiertelnego a zarazem najcięższego przestępstwa — do zbrodni? Zdeformowane cechy dziedziczne, objawy psychopatii, budowa anatomiczna o skłonnościach degeneracyjnych czy też niestabilizowane warunki rodzinne i zły wpływ środowiska? Trudno w sposób zdecydowany odpowiedzieć na te pytania, ponieważ osobowość człowieka — zbrodnia — zawsze jest do pewnego stopnia zagadką nie dającą się uchwycić w jakiejś dogmaty czy reguły. Oczywiście przepisy kodeksu karnego znają takie określenia jak: „zbrodnia z premedytacją, z chęci zysku, z niskich pobudek lub w afekcie”. Pozwalają one dokładniej ustalić kwalifikację prawną przestępstwa, wymierzyć karę proporcjonalnie do szkodliwości czynu, nie są jednak w stanie przez te kwalifikacje przeniknąć w duszę zbrodniarza, który często zasłania się kłamstwem lub niepiętnością. Zadanie to należy bardziej do socjologów i psychologów aniżeli do sądu.

Współczesna psychologia i socjologia kryminalna odrzuca na ogół teorie o dziedziczeniu cech zbrodniczych, szuka natomiast przyczyn wykoślenia się w pewnych cechach osobowości oraz w warunkach rodzinnych i środowiskowych. Nieudolność wychowawcza i obojętność rodziców na losy dziecka, obłuda moralna, chciwość i zazdrość wyzwalają najniższe instynkty. rozluźniają hamulce moralne, oddalają od wiary w nadprzyrodzone wartości. Pieniądze, ubiory, szalowe zabawy — stają się celem w życiu takiego człowieka. Skoro nie może osiągnąć go w sposób ucz-

ciwy chwytą się najnikczemniejszych środków do zbrodni włącznie. Z wolna w jego psychice rodzi się cyniczny pogląd na świat wedle którego jego własne „ja”, jego przyziemne ambicje i zamierzenia są czymś wyjątkowym i najważniejszym. — Ludzie, społeczeństwo, zasady moralne?

— A cóż to mnie może obchodzić — opowiadał o swoim życiu 20-letni, wyrafinowany morderca Zbysław M., skazany przez Sąd Wojewódzki w Bydgoszczy na karę śmierci.

— Grałem w orkiestrze, fedrowałem w kopalni węgla. A rodzice? — W rodzinie nikomu nie byłem potrzebny, chętnie by mnie się pozbyli. Wyczułem to i zwiąłem z domu. Na tym fedrowaniu — niewiele można było zarobić, a potrzeby rosły i to bardzo szybko. Zbysław od wczesnych lat dzieciństwa czuł niechęć do książek, bo też nikt nie potrafił go zarazić manią czytania, w szkole, w domu był obibokiem, w życiu także. Brakowało mu pieniędzy. Bez nich żyć nie potrafił. — Skąd wziąć dużo pieniędzy na własne zachcianki? W Wojkowicach Komornych koło Będzina prętem uderzył w głowę 46-letnią Stanisławę Z. plądrując mieszkanie w celu rabunkowym.

Zdobyte pieniądze szybko się rozplynęły na obficie zakrapianych alkoholem zabawach. Padobał się mu ten styl życia i co najważniejsze, nie potrzebował już fedrować w kopalni. W krótkim odstępie czasu Zbysław

W OBLICZU ZBRODNI

M. przenosi się do Torunia. Ofiarą jego mordu padły 18-letnia Genowefa Z., pomocnica domowa, do której podstępnie się zalecał i 9-letnia córeczka gospodarki Mania N. Zbrodniarz skradł przedmioty wartości 10 tys. zł.

25-letnia Krystyna W. była żoną inżyniera i mieszkała w Tychach.

Marzyła o beztrudnych zabawach i czuła nienawiść do sąsiadki pani U., której zazdrościła spokojnego, gospodarnego trybu życia.

Zwabiała więc panią U. do swego mieszkania pod pretekstem pokazania jej nowo zakupionej pralki.

„Gdy pani U. weszła do łazienki — czytamy w relacji MO — zadała jej kilkanaście ciosów deską sedesową w głowę, a następnie poderżnęła nożem gardło. Tym samym nożem kuchennym przepołowiła zwłoki w pasie i wyniosła w walizce do piwnicy. Potem Krystyna W. udała się do mieszkania zamordowanej skąd zrabowała futro, książeczki oszczędnościowe i pieniądze na sumę 52 tys. zł”. Albo weźmy dla przykładu jeszcze jeden krwawy dramat: 22-letni Zbigniew O. podkochał się w niedorozwiniętej umysłowo lecz fizycznie zgrabnej Danucie Sz. Rzecz działa się w Chełmży. Po pewnym czasie sprzykrzyła się mu Danka, więc za zgodą rodziców, którzy byli zaślepieni w miłości do syna, zaręczył się z Albina Z. Danuta oraz jej matka odgrażały się sądem. I wtedy u Zbigniewa

zrodziła się myśl o zbrodni. Sprowokował Danutę w ustronne miejsce i uderzeniem kamienia w głowę pozbawił ją życia.

Tego samego dnia spotkał się z narzeczoną i poszedł z nią po zakupy, potem do spowiedzi, a wieczorem do kina. Skazany przez Sąd Wojewódzki na dożywotnie więzienie pisze w liście do rodziców: „Drodzy Rodzice. Z komunii sprawa przedstawia się następująco: u spowiedzi byłem, ale nie przyznałem się do popełnionego czynu. Na drugi dzień komunii jednak nie przyjąłem. Dziękuję Wam za gorące modlitwy. Pozdrawiam Was gorąco i ubolewam nad swoim czynem. Z Bogiem — Zbyszek”.

W tych słowach nie ma serca — jest chłodna, uczuciowa pustka. Brzmia one fałszywą nutą zakłamania samego siebie. Nie podobna przy tym oprzeć się pewnym, dość smutnym refleksjom: Zbyszek O. był wyznawcą rzymskiego Kościoła lecz tutaj jak i w rodzinie nikt nie zdołał ukształtować jego mentalności w duchu prawdziwie katolickiej wiary. Uczono go modlić się ustami a nie sercem. I młody chłopiec wierzył „dla przyzwyczajenia” a nie dla wewnętrznej potrzeby. Nad tym wszystkim górowała nieodparta chęć zaspokojenia własnych potrzeb. Obiektywnie trzeba odnotować, że dzięki sprawnej pracy organów ścigania i postępującej stabilizacji norm społecznych i obyczajowych, co roku zmniejsza się liczba popełnionych zbrodni. Tak długo jednak jak one istnieją będzie absorbowała ludzkie umysły osobowość człowieka-zbrodniarza.

Fr. OSZMIŃSKI

Znienawidziłem ojca

Nie ma na sali obserwatorów łaknących sensacji, ani przedstawicieli prasy. Są tylko załamani rodzice oskarżonych, baczący pilnie aby nie znalazł się ktoś niepowołany. Jest kilku świadków, a wśród nich nauczyciel, wychowawca, pracownik M.O. który przyłapał młodych przestępców wprost na gorącym uczynku. Przed trybunałem Sądu dla nieletnich przewija się rozprawa jakich wiele.

Pierwszy zeznaje przywódca młodocianej szajki Tadeusz S. Rodzice jego jakoś odcinają się od innych. Wglądają znużeni i są wstrząśnięci. Ojciec siedzi sztywno z wzrokiem wbitym w drobną postać na ławie oskarżonych. Matką raz po raz wstrząsa szloch. Kuli się pod miosowym futerkiem, jakby chciała zapaść się pod ziemię, nie być, nie istnieć.

Rodzice Jurka siedzą dalej. Są to ludzie prości, spokojni, opanowani. Jakby zdziwieni tym wszystkim co się dzieje.

Matka trzeciego chłopca ma wyraz surowy, zacięty.

Wyrok, który ma za chwilę zapaść, jest przesądzony. Wszyscy trzej pójda do poprawczaka. „Nakryto” ich w momencie, gdy po udanym „skoku” opuszczali miejsce przestępstwa. Tadek był jednym z najlepszych uczniów w szkole. Lubił i ceniony przez nauczyciela. Odpowiednie warunki materialne rodziców stwarzały mu poważanie wśród kolegów. Bystrość i inteligencja wzbudzały uznanie u nauczycieli.

Nawet wtedy, gdy sędzia odczytał wyrok, on siedział spokojnie, zacięty, może cyniczny i z jakimś dziwnym i badawczym spojrzeniem przypatrywał się ojcu.

Nigdy nie przypuszczałem, że dojdzie między nami do rozmowy. Miała ona charakter spowiedzi. Może chciał się wyga-

dać, może po prostu potrzebował kogoś, do którego czuł zaufanie, powiedzieć to, co leżało w głębi jego młodego serca. Wyznanie było wprost wstrząsające, wyjątkowe.

W domu było nas dwoje, ja i siostra. Miałem bardzo dobrze. W naszej dziecięcej bawialni był istny sklep zabawek. Kiedy przychodzili do nas koledzy, widziałem jakie wrażenie robiło na nich nasze mieszkanie, a szczególnie nasz dziecięcy pokój. Byłem z tego dumny. Latem wyjeżdżaliśmy całą rodziną na wieś, pod Zakopane. Jechaliśmy samochodem służbowym mego ojca.

Wreszcie nadszedł dzień, kiedy poszedłem do szkoły. Teresa była ode mnie o rok młodsza. Pamiętam jak mocno przeżywała chwile naszej rozłąki, kiedy z tornistrem na ramieniu wędrowałem na lekcje. Mijały lata. Rosłem, rozwijałem się coraz bardziej. Jestem raczej zdolnym, wystarczył bym poprzeczwał książkę i wiem o co chodzi. Moje cenzurki nie znalazły dostatecznego stopnia. Wszyscy mówili że poszedłem w ślady ojca i na pewno zrobię w życiu karierę. Doczekałem się 15 lat. Czulem się niemal dorosłym. Denerwowało mnie to, że przy leda okazji nazywano mnie dzieckiem. To nieprawda. Nie byłem już dzieckiem, rozumiałem już prawie wszystko.

Wiedziałem ile zarabia ojciec. Wiedziałem, że jego 2.100 zł miesięcznej pensji byłoby niczym w stosunku do wymagań rodziców. Łatwo domyślałem się, że nasze piękne meble, dywany, telewizor i służąca opłacane są z lewych interesów mego ojca. Mama nie pracowała nigdzie. Przez cały czas uczono nas szacunku do rodziców. Niemal na każdym kroku mówiła nam bógmy szanowali ojca, bo on tak ciężko pracuje, by zarabiać na nasze utrzymanie. Że musi kombinować by nam niczego nie zbywało.

Mama też nigdy nie odzywała się gdy ojciec wracał do domu podchmielony. Zawsze potrafiła znaleźć jakieś wytłumaczenie dla niego. „Wiedziała, że urabia jakiś „intryny interes”. Co niedziela chodziliśmy do kościoła i wielkanocnej spowiedzi. Ojciec szedł razem z nami dając przykład. Nie mogłem się z tym pogodzić. Wiedziałem że kradnie, lub bierze łapówki, co zresztą na jedno wychodzi. Kiedy byli u nas

goście i towarzystwo było już pod rauszem, udawało mi się dyskretnie podsłuchać ich rozmowy, które jeszcze bardziej utwierdziły mnie w przekonaniu o kombinacjach ojca. Jak widać przed współnikami nie miał tajemnic. Z każdym dniem coraz bardziej nienawidziłem go. Nie mogłem wprost patrzeć w jego twarz pełną zakłamania i hipokryzji. W twarz jakiegoś nienormalnego szacunku. Któregoś dnia powiedziałem sobie że skoro ojcu idzie wszystko gładko, dlaczego mnie miałoby szczęście ominąć. Za wszelką cenę chciałem imponować sobie. Pierwsza kradzież poszła jak po maśle. Skradzione koledze pieniądze wydałem w „Ludowej” wspólnie z przypadkowo spotkaną koleżanką. Wypiliśmy fiaskę wina gronowego, kawę i ciastka. Wróciłem do domu. Naprawdę nie wiem, dlaczego właśnie wtedy poczułem niechęć do rodziców. Długo myślałem o swoim postępkach. Doszedłem do wniosku, że to nie chęć imponowania popchnęła mnie na te tory. Chciałem za wszelką cenę zburzyć spokój memu ojcu. Wiedziałem że zadowolony z życia i z nas. Niechby zobaczył szanowany przez wszystkich kombinator, że jego syn kradnie. Robi to samo co on, tylko jeszcze nieudolnie. Ciekawe co by powiedział.

Z czasem stało się to moim celem, moją manią. Dziwię się, że blisko rok musiałem kraść w szkole i to bez specjalnych rezultatów. W domu byłem uważany za wzorowego syna. Wystarczyło im moje świadectwo szkolne, by rozplywały się nade mną. A ja przez cały rok szykowałem się do zadania im ciosu. Wreszcie ta kradzież w kiosku załatwiła sprawę. Wstrząsnęła nimi. Choć prawdę mówiąc to i tym razem próbowali mnie tłumaczyć przed sobą i przed sądem. Jestem teraz w poprawczaku, i przyznam, że chwalebnie sobie, uczyć się i pracuję. Tylko jednej rzeczy nie mogę znieść. Wbijania we mnie szacunku dla rodziców, dla ojca, który ciężko pracuje, by móc zapewnić dobrobyt. Ja milczę, bo przecież co powiem. Czy zrozumieją, że wybiera się we mnie bunt, gdy słyszę te słowa o szacunku.

Z. MARSKI

Pierwszym i najważniejszym środowiskiem wychowawczym w życiu każdego dziecka jest jego dom rodzinny. Tutaj przychodzi ono na świat i spędza całe swoje dzieciństwo. Od najwcześniejszych chwil swego życia dziecko wychowuje się w domu rodzinnym, gdzie wzbogaca swoją psychikę w najróżnorodniejsze wrażenia i wrasta w środowisko społeczne. W tym czasie psychika i w ogóle całe jestestwo młodej istoty odznacza się dużą plastycznością i podatnością na wpływy i działanie otoczenia. Ważną jest rzeczą, aby już w tym czasie rozpocząć pracę wychowawczą i nadać jej właściwy bieg i kierunek. Właśnie od tego, jak potraktujemy sprawę wychowania zależy jakim dziecko będzie w przyszłości człowiekiem.

Błędy popełnione w latach wczesnego dzieciństwa przynoszą wielką szkodę dziecku, gdyż czas stracony, musi być nadrobiony w następnych latach pracy wychowawczej. Jednak sprawa taka nie jest prosta i łatwa, gdyż zachodzi potrzeba zdwojonego i intensywnego wysiłku ze strony wychowującego (rodziców), a mianowicie: praca negatywna musi być skierowana na wyrugowanie głęboko już może zakorzenionych złych nawyków z powodu niewłaściwego i złego wychowania, a następnie – pozytywna w celu wpojenia właściwych i dobrych nawyków. Na taki zaś wysiłek nie każdy może się zdobyć, gdyż daleko łatwiej jest dziecko wychować właściwie i dobrze, aniżeli poprawiać skutki i następstwa złego wychowania. Jeśli u dziecka tolerujemy częste przejawy grymaszenia, opryskliwości, złego traktowania i odnoszenia się do starszych osób i jeśli w porę temu nie zapobiegniemy nie dziwny się później, że charakter wychowanka będzie obfitował w takie wady jak: gburowatość, hardość, szorstkość w odnoszeniu się do innych, grubiaństwo, ordynarność itd. Złe postępują rodzice, którzy widząc rażące wady w zachowaniu się dziecka spokojnie i z dozą pobłażliwości znoszą je, oczekując momentu jak powiadają „aż będzie starsze i mądrzejsze, to będzie wiedziało jak postępować”. Dom rodzinny, rodzina – ojciec, matka to pierwsza i najważniejsza szkoła wychowania dziecka i z tego powodu na rodzicach ciąży ważna, odpowiedzialna i niezastąpiona funkcja wychowawcza. Dziecko bacznie obserwując najbliższe otoczenie – nabywa i przyswaja nawyki, zwyczaje, odbiera wrażenia zmysłowe itp. Dziecko uczy się i żyje tym wszystkim, czym żyje jego najbliższe otoczenie, a więc rodzina. Uczy się tego wszystkiego i co jest dobre i co złe. Bardzo często rodzice dziwią się – od kogo i gdzie dzieci ich nauczyły się różnych, ordynarnych i brzydkich wzywków i przekleństw. Nikt ich tego nie uczył, one same słysząc takie, czy inne brzydkie wyrażenia w domu, albo poza nim, przyswoiły je sobie i w pewnych chwilach dają temu wyraz na zewnątrz, co razi rodziców, którzy uciekają się wtedy do metody karcenia, bicia itd. Nie pomogą ani metody karcenia, ani stosowania różnych kar cielesnych stosowanych przez rodziców w celu wyeliminowania nienormalności i błędów wychowawczych, jeśli dom rodzinny jest często lekcją pokazową w obecności dzieci, uroczystych libacji alkoholowych, grubiaństwa, awantur itd. Niestety, ale istnieją dzieci, które są świadkami podobnych scen.

— Janek ma 13 lat i chodzi do IV klasy. Zaniedbuje się w nauce i jest chłopcem zepsutym (żyje seksualnie). Rodzice jego bardzo często zaglądnęli do kieliszka, częstując nim też Janka. Janek jest świadkiem różnych przekleństw, brzydkich słów i awantur rodziców. Rodzice wcale nie myślą o tym, że stają się tym wrogami swego dziecka. — Powyższy przykład mówi, że rodzice w tym wypadku Janka nie zajął w ogóle spraw związanych z wychowaniem. Taki dom rodzinny nie tylko, że nie spełnia dobrej funkcji wychowawczej w stosunku do dziecka, ale przeciwnie wypacza młody jego charakter. Nasuwa się trafne przysłowie powiedziane „jakie drzewo, taki klin, jaki ojciec taki syn” — a więc dzieci będą takie jakie jest ich dom rodzinny.

Dom rodzinny ma więc ważną i odpowiedzialną funkcję do spełniania w dziedzinie wychowania dziecka. Ale nie tylko oddziaływanie wychowawcze rodziców powinno się koncentrować w obrębie własnego domu. Bo poza domem duży wpływ na dzieci wywiera otoczenie – sąsiadów, znajomych, ulica, koledzy i rówieśnicy. Dlatego rodzice powinni czuwać nad dobraniem dobrego towarzystwa tak dla siebie, jak również i dla swoich dzieci. Złe dobrane towarzystwo może wywierać ujemny wpływ na wychowanie dzieci. W każdym zgromadzeniu jak np. przedszkolu, szkole, są dzieci z różnych warstw społecznych, różnych rodzin, a zaobserwowane różnice w ich zachowaniu wyraźnie zdradzają ich środowiska, z których wyszły. Widać to w sposobie bycia, postępowania, wyglądzie zewnętrznym. Te właśnie charakterystyczne i indywidualne różnice wśród dzieci dowodzą tezę, że nie ma jednakowych dzieci. To właśnie poważnie komplikuje sprawę wychowania, gdyż nie można wszystkich dzieci



RODZINA W ŻYCIU DZIECKA

brać pod wspólny mianownik, zastosować tę samą metodę wychowania do wszystkich.

W rodzinach naszych istnieje fałszywe przekonanie traktujące charakter jako rzecz wrodzoną, dziedziczną, wedle którego dzieci rodzą się dobre i złe. Pedagodzy zdecydowanie protestują przeciwko takiemu przekonaniu i wysuwają swoją tezę „nie ma złych dzieci, są źli rodzice i źli wychowawcy”. A właściwie należałoby powiedzieć, że są nieświadomi rodzice i niedoświadczeni wychowawcy”. Innymi słowy można powiedzieć, że dziecko nie rodzi się z gotowym charakterem i jest ani dobre, ani złe. Dopiero wychowanie, w trakcie którego formuje się charakter dziecka decyduje o tym czy dziecko będzie dobre czy złe. Nie można jednak zaprzeczyć tezy, że dziecko przychodząc na świat przynosi pewne cechy, właściwości fizyczne czy psychiczne, które przez właściwe i odpowiednie wychowanie wykształcają się i rozwijają w specjalne zdolności czy talenty. Rodzice powinni tak pokierować wychowaniem, aby prócz zdolności wrodzonych, wytworzyły się w dziecku inne cechy charakteru, jak silna wola, odpowiedzialność, uczciwość, prawdomówność itp. Oni właśnie nadają dziecku kierunek wychowania i oni decydują o jego przyszłym życiu. Stąd w procesie wychowawczym rodzice przez swoje oddziaływanie kształtują charakter dziecka. W tej pracy wychowawczej napotykają oni na trudności związane z tzw. temperamentem, czyli wrodzonym sposobem reagowania na bodźce zewnętrzne. Jednak rodzice przy zastosowaniu odpowiednich metod wychowawczych wyjdą zwycięsko z tych trudności.

Jak już nadmieniliśmy zasadniczym środowiskiem wychowawczym dziecka jest jego rodzina, dom rodzinny. Dlatego warto bliżej przyrzeć się środowisku rodzinnemu. Co składa się na pojęcie domu rodzinnego? Za H. Izdebską stwierdzamy: że na „dom rodzinny składa się: a) współżycie rodziców i ich wzajemny do siebie stosunek, b) poziom kulturalny rodziców i ich pozycja społeczna, c) warunki materialne rodziny, d) płaszczyna stosunków między rodzicami a dziećmi, e) atmosfera rodzinna, f) stosunek rodziców do świata zewnętrznego i reprezentowanych przez niego wartości”. („Nasze dzieci i my”, str. 45 i 46).

Obecnie kilka słów o każdym z osobna. Sprawa panujących stosunków między rodzicami, ich współżycie nie jest ich rzeczą osobistą. Tak np. tarcia na tle charakterów między rodzicami, nieporozumienia czy rozczarowania nie powinny być okazywane w obecności dzieci, gdyż nie są one w stanie niczego zmienić, ani niczemu zaradzić. Jedynie przyczyniają się do powstawania w psychice dziecka trwałych i bolesnych urazów wewnętrznych. Dlatego rodzice powinni pamiętać, że ich dzieci tutaj również uważnie obserwują i reagują na wszelkie konflikty i nieporozumienia między nimi. Dziecko będąc świadkiem ciągłych nieporozumień, kłótni w domu, staje się ponure, smutne, nieśmiałe, a tym samym zostaje zakłócony spokojny i szczęśliwy proces kształtowania się jego charakteru.

W życiu poszczególnej rodziny dużej wagi jest problem poziomu kulturalnego rodziców, który wnosi w życie rodziny pewne wartości, dodaje mu uroku i znaczenia. Często utożsamia się kulturę z wykształceniem, co nie jest słuszne, gdyż notuje się fakty, że nawet ludzie z wyższym wykształceniem w życiu prywatnym, w domu są brutalni, egoistyczni i zacofani. Życie jednak dowodzi, że wykształcenie nie stanowi o kulturze człowieka. Istnieje mniemanie, że źródłem dysharmonii między rodzicami są warunki materialne. I z takim sądem nie można się zgodzić, gdyż są rodziny słabo sytuowane, a żyjące ze sobą przykładowo i dobrze wychowujące dzieci, oraz spotyka się rodziny bogate z wysoką pozycją społeczną, a cierpiące na brak wzajemnego zrozumienia i poszanowania.

Duże znaczenie w wychowaniu dziecka mają stosunki panujące między rodzicami, a ich dziećmi. I tak – chłodne i zbyt surowe ustosunkowanie się do dzieci oraz zacieranie dystansu między sobą wywiera ujemny wpływ na młodą istotę. Każde dziecko potrzebuje uczucia miłości rodzicielskiej, zaufania, szacunku i o tym rodzice powinni pamiętać. W środowisku wychowawczym jakim jest dom rodzinny musi panować odpowiednia atmosfera, przez którą rozumiemy współżycie rodziców, stosunki między rodzicami a dziećmi, rodzeństwem itd. Wystarczy, aby jedna z wymienionych sób była ogarnięta np. jakimś nieuzasadnionym pesymizmem a zakłóci spokój i to co nazywamy atmosferą rodzinną. Również ważną rzeczą w wychowaniu jest problem wdrażania dzieci do pracy i formułowania odpowiedzialności za swoje czyny. Stąd fałszywy jest sąd niektórych rodziców, że wdrażanie dziecka do pracy ma miejsce dopiero wtedy, gdy już samo zacznie zarobkować zawodowo. Tacy rodzice postępują niesłusznie i wypaczają młody charakter, tolerując przez to beczynność i lenistwo, szkodliwe w sprawie wychowania.

Zdaniem Izdebskiej „wdrażanie do obowiązków, do pracy, uczenie sprawnego wykonywania elementarnych, codziennych czynności, to ważny element wychowania ogólnego zarówno w odniesieniu do dziewcząt jak i chłopców” (dz. cyt., str. 56). Przy wychowaniu należy zwrócić uwagę dzieci na sytuację dziadków, babek i w ogóle ludzi starszych, gdyż to jest bardzo palący problem. Rodzice swoim przykładem i postępowaniem winni wytworzyć u dziecka nawyk wyrozumienia i szacunku dla osób starszych. Bo jak my będziemy postępować ze starszymi tak i nasze dzieci będą postępowały z nami.



A. PIJARSKI

PASTERZ I OWCE



„Dlaczego z celnikami i grzesznikami jada wasz nauzciciel?” — pytali kiedyś apostołów faryzeusze, wiedząc jak przy uczcie u Zacheusza wielu grzeszników zasiadało z Jezusem i Jego uczniami przy stole. Gdy słyszał te słowa Zbawiciel niezwłocznie dał na nie taką odpowiedź: „Zdrowi nie potrzebują lekarza, lecz ci co się źle mają... Nie przyszedłem szukać sprawiedliwych ale grzeszników”.

Ewangelia kształtująca myśl liturgiczną bieżącego tygodnia odzwierciedla tę samą treść: Jezus i grzesznicy. Jezus przedstawia siebie w roli dobrego pasterza i to nie pasterza jakiego piętnował w Starym Testamencie prorok Ezechiel (Rozdz. 34), ani takiego jakiego karcił prorok Zachariasz (Rozdz. 9); Jezus jawi się jako pasterz dobry: „Jam jest pasterz dobry” (J. 10, 11). Dobry pasterz dba o owce, nie zostawia ich samych w niebezpieczeństwie, prowadzi je na najlepsze pastwiska, strzeże ich we dnie i w nocy. One zaś, owce, znają głos jego i podążają za nim dokąd chce. Oczywiście jest to porównanie, które ma na celu pokazać stosunek jaki zachodzi między Chrystusem a wiernymi.

Wszyscy, choćby nawet najsprawiedliwsi ludzie, są zawsze wobec świętego i doskonałego Boga jedynie grzesznikami. Jednych grzechy są większe, drugich mniejsze, lecz wszyscy mają swoje uchybienia i swoje wobec Boga winy. Być grzesznikiem to jeszcze nie jest największe nieszczęście, lecz być grzesznikiem zatwardziałym to początek wielkiej tragedii. Grzeszników Bóg umiłował, odnalazł w ich duszach, wprowadził skalane, wypaczone lecz jednak Boże, swoje podobieństwo. Za te dusze, za dusze grzeszników wydał Syna swego na poniewierkę, męki i hańbę krzyżowej śmierci, która otworzyła im wszystkim źródło nowych łask i Bożych błogosławieństw. Zdarza się, że człowiek w grzech padnie, lecz gdy pomny na istnienie źródeł Odkupienia i usprawiedliwienia chce z grzechu powstać i powstaje, słucha głosu sumienia, który jest głosem samego Boga — wówczas ratuje swoją duszę i przywraca jej utracone dziedzictwo przez szczerą pokutę i wyznanie grzechów. Lecz gdy niepomny na wszystko co Bóg powodowany miłością uczynił dla niego brnie coraz dalej i dalej w gąszcz swych nieprawości, wówczas serce jego kamienieje i staje się głuche na głos sumienia. Grzesznik staje się połowicznie nieszczęśliwym, staje się bowiem grzesznikiem zatwardziałym.

Głos Chrystusa — dobrego pasterza, nawołujący zbłąkaną owieczkę do powrotu jest dla takiego grzesznika głosem daremnym, „głosem wołającego na pustkowiu”, głosem który nie budzi żadnego echa w wystudzonym jego sercu.

„Jam jest pasterz dobry... I życie swoje oddaję za owce moje... A one słuchać będą głosu mego”. (Jan 10, 12 nn). Cóż za szczęście słuchać głosu Jezusa, gdy mówi przez słowa ewangelii, przez kazania, przez zachęty duszpasterzy, przez wewnętrzne natchnienia kierowane wprost do naszych umysłów! Być w jedynego Pasterza zapatrzonymi!

Niekiedy w modlitewnym uniesieniu rzuca się człowiek na klęczki przed Jego ołtarzem i trwa tak klęcząc na zimnych kamiennych płytkach z zimnym jak one sercem. Czasem daje się porwać huraganowi górnych wznosi: gotów apostołować, w gorliwości o chwałę Bożą zdobywać dla Boga coraz nowe dusze a nawet w nieujarzmionym porywie serca sędzić innych, przywłaszczając Boże prawa, i zasługując na wyrzut Zbawiciela: „Nie wiecie czyjego ducha jesteście” (J. 4).

Kiedy indziej znów, świadomi naszych praw i obowiązków walczymy o triumf prawdy, bronimy pokoju, budujemy ustrój społecznej sprawiedliwości, pagniemy miłością ogarnąć cały świat, wszystkich ludzi... Czy dobrze czynimy? Oczywiście! Nasze tęsknoty i pragnienia zostaną niewątpliwie zaspokojone. Jednak musimy bez zastrzeżeń uwierzyć również w głębię treści dzisiejszej ewangelii, pojąć i odczuć że On, Jezus Chrystus, nasz



Dobry Pasterz ma dla nas serce pełne Boskiej miłości i miłości płynącego miłosierdzia, przekonać się, że On nie przyszedł szukać sprawiedliwych, bo tych jak dzie-
więćdziesiąt dziewięć owiec zostawił, będąc ich pewnym. podjął natomiast nader bolesną, pełną poniżenia i wzgar-
dy drogę, by odszukać tę setną, zgubioną owieczkę. On przyszedł szukać co było zginęło, przyszedł szukać grzesz-
ników, nas.

Jakżeż, o Panie, to Ty szukasz grzesznika? Ty za nim biegniesz? Ty go w ramiona bierzesz, na barki wkładasz i jak zblaknącą owcę, tuląc do serca niesiesz do owczar-
ni?

Tak! Bo tego domaga się nieograniczona miłość Boża, bo tak potrafi tylko Bóg!

Grzesznik, a jest nim nie tylko ten kto łamie dekalog, lecz również sabotażysta, wywrotowiec, podżegacz wojen-
ny i zdrajca ojczyzny – ucieka od Boga. W tej ucieczce dźwiga na sobie wielki ciężar: wyrzuty sumienia jako bolesne skutki swych grzechów. Niepokojące myśli o Bo-
gu, o przyszłości, a zwłaszcza o wieczności, zaczynają ciążyć grzesznikowi do tego stopnia, że ogarnia go zmę-
czenie a grzeszne czyny budzą w nim obrzydzenie i wstręt. Iluż to grzeszników obiecywało sobie szczęście detronizując w sercu swoim Boga i wnosząc w nim olta-
rze ku czci swoich upodobań. Jednak jak owi Izraelici tańczący wokół złotego cielca u podnóża góry Synaj nie znaleźli w bałwochwalczym kulcie ukojenia. Przeciwnie, doznali uczucia znużenia, a schodzący z Synaju z tablica-
mi Bożych przykazań i jaśniejący promiennym blaskiem Mojżesz – ideał chrześcijańskiego życia wzbudził w nich uzasadniony lęk. Jawi się przed grzesznikiem alternaty-
wa: albo brnąć dalej w swoich grzechach przez pustynię życia, stając się równocześnie zdecydowanym wrogiem Bożych ideałów, albo upaść na kolana i błagać o prze-
baczenie. Do pierwszego, nie staje mu zuchwałości, do drugiego nie ma dość odwagi. Wówczas trzeba wzrok skierować nie ku niebu, bo tam za jasno, ale ku ewan-
geli – ona do Boga ma prowadzić człowieka. W niej znajdują też wskazania prawdziwie chrześcijańskiego ży-
cia, wolnego od pobożności taniej, mdłej, uczuciowej. Ewangelia ukaże postać tego, który powiedział, że jest dobrym pasterzem. Jemu oddać się bez zastrzeżeń i po-
zwolić się prowadzić ku ideałom wolnym od uludy, ustąpić – związanym z praktycznym codziennym życiem.

Pogląd na Ewangelię jako na księgę metafizycznej mądrości należy zastąpić poglądem głoszącym, że Ewan-
gelia jest zbiorem wskazań i reguł praktycznego życia. Wówczas Jezus – Dobry Pasterz nie będzie podobny do kwiatu paproci, ale stanie się przewodnikiem swych wiernych, realizujących jego wolę.



KSIĄDZ ANTONI MACKIEWICZ PATRIOTA – MĘCZENNİK

Ks. Antoni Mackiewicz, pochodzący ze starej szlachty żmudzkiej, urodził się w 1826 roku. Ojciec jego posiadał zagon ziemi koło miasteczka Cytowiany na Żmudzi. Rodzina Mackiewiczów żyła w ubóstwie. W dwunastym roku życia, ledwie odrośle od ziemi chłopię, mały Antek pieszo udał się do Wilna i zdał tam egzaminy do gimnazjum. Utrzymanie dawali mu wileńscy karmelici i tak w biedzie uczył się i zdobywał wiedzę. Po ukończeniu gimnazjum – w 18 roku życia z Wilna przeniósł się do Kijowa i tam wstąpił na uniwersytet. Studia uniwersyteckie wzbudziły weń i ugruntowały przekonania demokratyczne. Wraz z liczną grupą Polaków studiujących w owych czasach w Kijowie, doszedł do przekonania, że wolność i niepodległość Polski może wywalczyć tylko lud polski a nie magnateria. Gdy w roku 1845 zamknięto uniwersytet kijowski i część młodzieży usunięto zeń, młody Mackiewicz, nie mając znikąd pomocy i oparcia materialnego, opuścił Kijów i studia uniwersyteckie już na zawsze.

Po powrocie na Żmudź, wstąpił w 1846 roku do seminarium duchownego w Wormiach a następnie poświęcił się jako kapłan pracy wśród swego ludu żmudzkiego, krzewiąc w nim nieustanną wiarę i miłość do swej polskiej Ojczyzny. Kiedyś po latach sam o sobie napisał do przyjaciół – „chciejcie mi wierzyć, że godność księdza przyjąłem w celu zdobycia sobie dostępu do mojego ludu i zyskania jego ufności”. Niebawem zasłynął krasomówstwem jako młody wikariusz w Wilnie. Nie podobało to się władzom carskim, które usunęły

go z Wilna, bo zbyt odważnie i porywająco głosił miłość do Polski i sprawiedliwości. Kazania Jego wzbudzały podziw, bowiem w nich widziano człowieka szczególnej inteligencji i dużej wiedzy. Humanistę potężnego od wagą słowa, a jak się później okazało i odwagą czynu

Został więc przeniesiony do miasteczka Krakinowa na Żmudzi, a następnie do miejscowości Podbrzezie, gdzie działał jako wikariusz. Wśród ludu z całym zapalem krzewił słowo demokratyczne i wiarę w wyzwolenie społeczne. Toteż żadna uroczystość w wieśniaczych chatkach i ubogich zaściankach Jego parafii – nie mogła obyć się bez księdza Antoniego. Jak gorąco kochał Go lud litewski, tak nieufnością darzyła bogata szlachta. Gdzie tylko mogli, tam panowie magnaci dawali Mu to do poznania i odczucia, a wynikało to z tego, że tłumaczył On ludowi prawdy ewangeliczne na jego codzienny i zrozumiały dlań język: Wobec niej – wszyscy ludzie są równi.

Przez dziewięć lat prowadził pracę oświecającą i umoralniającą lud. Zakładał szkoły ludowe, stowarzyszenia wstrzemięźliwości i głosił potrzebę zrzeszania się i samopomocy. Kochał go za to lud żmudzki, zaś nieprzyjaciele nazywali go – „szczerym demokratą” – co miało być poniżającym pojęciem.

W roku 1862 ks. Mackiewicz spotkał się w Częstochowie z ks. Maksymilianem Tarewą, emisariuszem Komitetu Centralnego z Warszawy i wtedy przystąpił do spisku powstańczego. W lutym 1863 roku ks. Antoni Mackiewicz odczytał z ambony manifest Rza-



DZIECKO

Dziś jesteś tylko śmiechem, jesteś tylko łzami.
Nie znasz świata i śmierci tak pewnej, jak życie.
Lot cudownej fantazji twojej nie ma granic,
bez troskie i bezgrzeszne twego serca bicie.

Wszystko cieszy tak nagle i tak nagle boli,
zapomnienie jest szybsze od stóp, które biegną;
pierwszą zmarszczkę cierpienia na jasnym twym czole
zobaczysz, gdy na chwilę zatrzymasz się jedną.

Ale trwa jeszcze ciągle, trwa twój lot motyli
w kolorach i zapachach, uśmiechach i słońcu...
Nie zatrzymuj się, biegnij, niech trwa cudna chwila
bez troskiego dzieciństwa do samego końca.

WITOLD NANOWSKI

Reprodukowane zdjęcie zostało wyróżnione na Ogólnopolskiej Wystawie Fotografiki w Warszawie, w czerwcu 1962 r.

Fot. JANUSZ KURULISZWIŁ

du Narodowego i wezwał wszystkich Polaków do powstania i walki z caratem. Wyprowadził też do Puszczy Krakinowskiej oddział liczący pięćset powstańców. Po pewnym czasie połączył się z oddziałem naczelnika wojewódzkiego Bolesława Dłuskiego, walczącego w lasach datnowskich.

W maju 1863 r. oddział ks. Antoniego wcielono do zgrupowania dowodzonego przez Zygmunta Sierakowskiego, który wówczas był naczelnikiem powstania na Litwie. Wyćwiczone wojska powstańcze stawiały mężnie czoła Moskalom pod Rogowem i pod Birzami. Bitwa trwała trzy dni. Klęska w tej walce spowodowała ujęcie naczelnika Sierakowskiego przez wrogów. Odtąd ks. Antoni Mackiewicz sam dowodził oddziałem i prowadził wojnę partyzancką. Oddział Jego jednak topniał coraz bardziej. Ranni i zabici po każdej walce zmniejszali stan oddziału powstańczego, który w końcu liczył tylko kilkunastu jeźdźców.

Ks. Antoni Mackiewicz stoczył ponad trzydzieści bitew i potyczek z wrogami Ojczyzny, ale mimo poświęceń i wysiłków walki te skończyły się ostateczną klęską w końcu 1863 roku. Wreszcie skolatany dowódca rozbitego oddziału partyzanckiego, postanowił przedostać się z Litwy na teren Królestwa. Odpoczywał

w leśnej kryjówce nieopodal miasteczka Wilkije, aby przy stosownej chwili przeprowadzić się przez Niemen i ująć. Miejsce ukrycia ks. Antoniego Mackiewicza zdradził miejscowy kolonista niemiecki, który wydał go Moskalom. Zaciągnięty do Poniewieża, a potem do Kowna, katowany był i maltretowany, dość wspomnieć, że przewożono Go związanego w krzyż do drąga i rzuconego na goły wóz żołdacki.

Dnia 26 grudnia 1863 roku nastąpił dzień kaźni. Przed straceniem obwołano ks. Mackiewicza po mieście, aby pokazać ludowi, że partyzant, otoczony taką czcią i miłością tłumów wieśniaczych, z którym tyle nadziei wiązali – za chwilę zostanie stracony. Na rusztowaniu obiecywano mu zachowanie życia, jeżeli wskaże władze powstańcze. Oprawcom swym odpowiedział pogardą. Kat założył mu stryczek i męczennik ten zawisł na szubienicy w dwa dni po Bożym Narodzeniu.

Przez długie lata pokolenia ludu wiejskiego i szlachty zaściankowej na Litwie uznawały ks. Antoniego Mackiewicza za swego obrońcę, za świętego męczennika. W kościołach i przy kaplicach przydrożnych modlili się do swego świętego kapłana o wstawiennictwo, pomoc i opiekę w chwilach nieszczęść i czynionej im krzywdy.

Dami.

K
W
I
E
C
I
E
Ń

Przywróc wierszom moim
Myśl najprostszą:
Radość dziecka w słonecznym zachwycie.
Niech ścieżyną dzieciństwa odszukam
Zagubioną wiosnę mego życia.

Niech przyglądam się brzozom wyrosłym
Na polanie kwietniowej pogody.
Kędzierzawym owieczkom
Chmur odbitych
W źródlanej wodzie.

Oto polny pęk kwiatów rozkwitłych
Trzymam w dłoni, w zachwycie najszczęśliwym
Nawołują się wilgi o różowym zachodzie
I wiatr polom śpiewa polne wiersze.

W oczach moich uśmiech dziecka
W polnych chabrach.
A już kwiecień brodzi w trawie
– po kolana
Śpi w kolebce wiosennej
Moja radość dziecinna,
Śpiewną ciszą łąk ukołysana – – –

Józef Baranowski

Z szeregów polskich literatów ubyłła Pola Gojawiczyńska. Nielitościwa śmierć była wyzwoleniem dla jej nękanego długą i przewlekłą chorobą — ciała. Zmarła w dniu 29 marca w Warszawie. Jedną z najwybitniejszych współczesnych polskich pisarek. Urodzona przed 67 laty, w stolicy naszego kraju zakończyła swą drogę życiową, którą wyznaczały niezapomniane pozycje twórcze dziś niemal klasyczne. Debiutowała przed 30 laty utworami: „Powszedni dzień” i „Ziemia Elżbiety”, poświęcone ziemi śląskiej. Ten podwójny debiut literacki przyniósł jej Śląską Nagrodę Literacką.

Najgłośniejsza powieść Poli Gojawiczyńskiej, to „Dziewczeta z Nowolipek”. Powieść, która stanowiła przedmiot wielokrotnych i zaciekle dyskusji literackich i nie tylko literackich. Słusznie też książka została wyróżniona Nagrodą Literacką m. st. Warszawy.

Pola Gojawiczyńska należała do rzędu pisarzy, którzy chwytają życie na gorąco. To co pisała, zawsze w momencie tworzenia, stanowiło aktualność dnia. W okresie międzywojennym Jej „Raj-ska jabłoń”, w latach okupacji „Krata”, a po wyzwoleniu „Stolica” to kolejne etapy aktualnych w czasie Jej utworów.

Dzisiaj, po latach, kiedy patrzymy na pisarski dorobek autorki, raz po raz odkrywamy w nim coraz to inne wartości. W toku tworzenia były to powieści dnia. Poruszały najbardziej aktualne sprawy i problemy. Ukazywały bez osłonek, w naturalnym kolorze życie na Śląsku, zachodzące tam społeczne konflikty, beznadziejność miejskiej biedy w Warszawie, rozdźwięk między marzeniami a rzeczywistością. Były to powieści prawdziwie o prawdzie, prawdziwie oskarżającej.

Umiała patrzeć Pola Gojawiczyńska na świat i otaczające zjawiska. Umiała barwnie odtworzyć rzeczywistość rzeczywistości okresu opisywanego w aspekcie stosunku jednostki do społeczeństwa i społeczeństwa do jednostki. Pisarka w swej twórczości reprezentowała pogląd, że byt określa świadomość. I ta nić przewija się przez wszystkie Jej pozycje pisarskie. Wszystko co pisała musiało być przez nią własnymi oczyma widziane. Ten stosunek do twórczej tematyki nadaje jej cechy pełnego autentyczności, może indywidualnego, ale społecznie merytorycznie zgodnego z rzeczywistością. Gojawiczyńska nie tworzyła wymyślonych postaci. Jej bohaterowie to żywi ludzie. Ich opis to literacki portret. I właśnie dlatego bohaterowie Gojawiczyńskiej są tak nam bliscy, tak ciągle żywi, tak naturalni, sugestywni w swoim wyrazie.

Weźmy dla przykładu „Kratę”. Jest to utwór wielowymiarowy. Łączy w sobie elementy powieści, reportażu i wspomnień. Autorka za swą patriotyczną działalność w latach okupacji była więziona na „Pawiaku”. Miała w zamkniętej przestrzeni olbrzymie pole do obserwacji psychologicznych. Kobiety słończone w ciasnych i ciemnych celach więziennych reprezentowały wszystkie dzielnice Polski i wszystkie stany. Niejedne z nich to przecież siostry bohaterek „Dziewcząt z Nowolipek”. Tu za kratami są one pełnowymiarowymi bohaterkami, często nieświadome wielkości swej postawy.

A bohaterowie „Stolicy” — to nie papierowe typy, ale żywi ludzie przejęci patosem wielkości odbudowy i budowy nowej wspaniałej Warszawy, w której murach zakłętę zostaną na wieki urbanistyczne akcenty epoki, którą przeżywamy.

Ktoś nazwał Gojawiczyńską „sejsmografem”. Określenie nad wyraz trafne. Pisarka miała serce bardzo wrażliwe, które przy bystrości spojrzenia reagowało w formach o nieprzemijających wartościach artystycznych z autentycznymi podtekstami. Umiała patrzeć na życie i oceniać je i ustosunkowywać się do wydarzeń. Pełna dynamiką obserwator, ale nie reporterka. Związana z życiem i narodem. Jego dołą i niedołą, pragnieniami, dążeniami i tęsknotami. Dawał wierne odbicie epoki w której tworzyła.

Jej śmierć stanowi wielką stratę dla polskiej literatury. Pozostawiła wśród czytelników żal głęboki, że odeszła.

A. OBARSKI

WYKOPALISKA W FARAS

Budowa tamy w Assuanie (Egipt) pociągnie za sobą zatopienie olbrzymich terenów. Dlatego też nasilenie prac archeologicznych na pograniczu egipsko-sudańskim przybrało na sile. Również i Polacy znaleźli się na terenach przyszłego jeziora. Ekipa polska pod kierunkiem prof. K. Michałowskiego rozpoczęła w ubiegłym roku poszukiwania w Nubii.

W miejscowości Faras, na zachodnim brzegu Nilu, prawie 1000 lat znajdowało się rumowisko gruzu, które nęciło archeologów. Jednakże kosztowne prace ziemne, jakie trzeba było wykonać, odstraszały archeologów. Dopiero teraz, kiedy tereny te mają zostać zatopione, zainteresowano się poważnie tą częścią Nubii. Spodziewano się odkryć, ważnych dla historii kraju. Rozpoczęły się przetargi o prawo kopania. Ostatecznie licencję uzyskał Uniwersytet Warszawski.

W listopadzie ubiegłego roku świat obiegła sensacyjna wiadomość. Polacy odkopali w Faras 5-nawową świątynię chrześcijańską. Po oczyszczeniu wnętrza okazało się, że ściany kościoła pokryte są ok. 70 freskami. Większość z nich robiła wrażenie, jakby farba wyschła dopiero wczoraj a nie 1000 lat temu. Freski te — typowe malarstwo bizantyjskie — to motywy ze Starego i Nowego Testamentu, święci, biskupi, królowie i mieszkańcy Nubii. Uczeń datują je — najstarsze na VII w., najmłodsze na X i XI w. Zgadza się to z danymi historycznymi, wg których bizantyjscy misjonarze już w VI w. głosili Ewangelię nad środkowym Nilem, a w 10 i 11 stuleciu chrześcijańska Nubia znajdowała się u szczytu politycznej potęgi i sięgała swoimi wpływami nawet do Górnego Egiptu. Faras zaś, które było w tym czasie siedzibą biskupów, odgrywało w życiu religijnym kraju ważną rolę.

Na ścianach kościoła znajdują się również napisy, których jest ponad 500, przeważnie w języku greckim. Przysporzą one pracy uczonym na dobrych kilka lat.

Zdejmowanie, a właściwie odcinanie, malowideł ze ścian odbywa się z największą ostrożnością, ponieważ pod wierzchnią warstwą znajdują się bardzo często starsze freski, pochodzące z okresu budowy kościoła. To „ogłacanie” ścian nie przynosi szkody kościołowi, który i tak zostanie w przyszłości zatopiony.

Na początku bieżącego roku w Muzeum Narodowym w Warszawie odbył się pokaz 2 pięknych fresków z Faras. Otrzymaliśmy je w dowód uznania dla pracy i osiągnięć polskich archeologów.



Reprodukujemy 2 malowidła z odkopanego kościoła w Faras. *Zdjęcie górne:* Archanioł Michał z pastorałem w ręku. Obok niego 3 biskupi z Faras, którzy zostali pochowani po drugiej stronie tej ściany, gdzie znajdują się również ich tablice pamiątkowe. Fresk pochodzi z X w. *Zdjęcie dolne:* W górnej części fragment postaci Archanioła Michała; druga głowa prawdopodobnie należy również do anioła. Oba fragmenty malowideł pochodzą — jak to doskonale widać — z różnych okresów. Głowę anioła, którego pokryto następnie nowym tynkiem, datują uczeni na VII w., datę budowy kościoła. Postać Archanioła Michała pochodzi z okresu świetności królestwa nubijskiego — X—XI w.



W dniu 5 kwietnia br. o godz. 18-tej w lokalu Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików (Warszawa, Wilcza 31) Stefan Guirard, członek Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa wygłosił prelekcję pt. „Tydzień Międzynarodowej Solidarności Ruchu Oporu jako jeden z elementów walki o pokój”.

W 10 rocznicę śmierci uczczono pamięć KS. BISKUPA FRANCISZKA HODURA

Dnia 16 lutego br. w 10-tą rocznicę śmierci Ks. Biskupa Franciszka Hodura, odbyły się w Scranton, Pa (USA) uroczystości.

O godzinie 10 rano, Pierw. Ks. Biskup Leon Grochowski odprawił Mszę św. żałobną. Śpiewał chór Kalina pod dyr. prof. A. Pikulskiego a partie solowe odśpiewała Regina Falkowska. Pierw. Ks. Biskup L. Grochowski wypowiedział także krótką naukę o zasługach Zmarłego i odprawił modły nad symboliczną trumną.

W Mszy św. żałobnej wzięli udział członkowie Komitetu Pierwszej Parafii PNKK, Zarządu Głównego P.N. Spójni, dziatwa szkolna oraz wierni.

Następnie udano się na Cmentarz Narodowy na Minooka, gdzie w mauzoleum — Pomniku Wdzięczności — u trumny ś.p. Ks. Biskupa Franciszka Hodura — złożono wieńce od Ko-

mitetu Parafialnego i Zarządu Głównego P.N. Spójni, a Pierw. Ks. Bp L. Grochowski odmówił modlitwy, odśpiewano żałobne pieśni i hymnem PNKK zakończono tę wzruszającą uroczystość.

Wieczorem tego samego dnia Ks. Wik. Feliks Pyzowski odprawił żałobne nieszpory, a Ks. Prob. Fryderyk Banaś z Dickson City, Pa. wygłosił naukę. Modły u symbolicznej trumny odprawił Pierwszy Ks. Biskup Leon Grochowski.



W niedzielę, 17 lutego, w sali pod kościołem odbyła się akademie ku uczczeniu pamięci wielkich mężów Stanów Zjednoczonych i Polski, poświęcona głównie pamięci Ks. Bp Fr. Hodura. Akademia ta urządzona była przez młodzież z Tow. Zmartwychwstanie. Wg „Straż”

BIAŁA KREW

Lekarze są zupełnie jednomyślni w twierdzeniu, że pokarm matki jest najlepszym i najzdrowszym pożywieniem dla niemowlęcia. Nie ma i prawdopodobnie nie będzie takiej mieszanki sztucznej, która mogłaby tę „białą krew” matki dziecku całkowicie zastąpić.

W czasach gdy rodziły nasze babki odstawienie niemowlęcia od piersi było dużym ryzykiem. Biegunki dziesiątkowały dzieci sztucznie karmione. Kobieta, która nie mogła, czy nie chciała karmić swego dziecka starała się o karmicielkę dlań, tzw. mamkę. Obecnie żyjemy w szczęśliwych czasach. Możemy dostać mleko w proszku, czy mleko kondensowane, umiemy przyrządzać mieszanki chroniąc je przed zakażeniem, podajemy niemowlęciu witaminy.

A jednak lekarze obstają przy karmieniu mlekiem matki. Jak wytłumaczyć ten upór? Nie jest to lekarskie „widzimiś”. „Upór” ten ma naukowe uzasadnienie.

Pokarm matki jest swoim składem zbliżony do składu krwi dziecka i matki. Jest idealnie czysty i higieniczny. Ma zawsze odpowiednią temperaturę, nigdy nie jest za gorący, czy za zimny. Dla organizmu dziecka jest przyswajalny całkowicie i z najmniejszą utratą. Wreszcie pokarm matki ma w odpowiednich ilościach te składniki, które są dziecku potrzebne. Np. pokarm kobiecy jest słodszy niż mleko krowie, gdyż zawiera 2 razy więcej specjalnego, potrzebnego niemowlęciu cukru (laktozy).

Gdy oglądamy pod światło mleko kobiece i mleko krowy wydaje nam się, to ostatnie, jakby bardziej gęste, czy zawiesiste. Czasem na tej podstawie matki oceniają swój pokarm jako chudy i mało odżywczy. Otóż to nieprawda! Pokarm kobiecy zawiera tyle samo, a czasem więcej tłuszczu, co mleko krowie, przy tym tłuszcz ten jest rozbity na drobniutkie kuleczki, nigdy nie jełczeje, nie wytwarza tzw. kożucha i jest bardziej przydatny dla dziecka niż tłuszcz z mleka krowiego. Wreszcie tłuszcz ten ma własności odpornościowe to znaczy chroni dziecko np przed przykrą chorobą jaką jest egzema.

Mleko kobiece zawiera białko z gatunku albumin. Albuminy są białkiem krwi, pełnowartościowym, bodaj najcenniejszym składnikiem pokarmu. Ono czyni z mleka matki przyswójną „białą krew”. Mleko krowie też zawiera białko tzw. białko sera, pożywienie dla dorosłych, ale nie pełnowartościowe dla niemowlęcia. Właśnie dzięki zawartości tego sernika mleko krowie jest gęstsze od mleka kobiecego.

Mleko kobiece zawiera też więcej żelaza i witaminy C i D, niż mleko krowie, które z reguły gotowane zostaje pozbawione witamin i innych składników biologicznych jak przeciwiociała, germenty itp.

Widzimy, więc, że mleko krowie jest pokarmem uboższym niż mleko kobiece. Można, przy właściwej diecie te niedobory mleka krowiego wyrównać, ale zawsze stanowią one ryzyko dla procesów życiowych niemowlęcia.

Wreszcie, prócz wszystkich niepowtarzalnych wartości pokarm matki, — sam proces karmienia piersią, który jest naturalnym kontynuowaniem więzi między matką i dzieckiem, według najnowszych badań ma również wybitnie dodatni wpływ na rozwój dziecka. Dr A. M.

KONKURS • KONKURS

WYDAWNICTWO LITERATURY RELIGIJNEJ w Warszawie, ul. Wilcza 31 ogłasza konkurs na sprzedaż kompletu broszur składających się z:

Sakrament Chrztu Św.	a	4,50
„ Eucharystii	a	4,50
„ Bierzmowania	a	4,50
„ Małżeństwa	a	4,50
„ Pokuty	a	4,50
„ Namaszczenia	a	4,50

Cały komplet kosztuje 26 zł.—

Wśród tych, którzy zamówią w/w komplet broszur na zamieszczonym poniżej kuponie rozlosowane będą następujące nagrody:

- 1) aparat fotograficzny,
- 2) kocher turystyczny,
- 3) parasolka.

Czytelniku! Masz szansę oprócz książek zyskać jeszcze nagrodę!

Wyciąć, Wypełnić! Wysłać na nasz adres, łącznie z przekazem pieniężnym!

Kupon do losowania

Zamawiam
Wysyłam przekazem zł
Nazwisko i imię
Adres

Zakończenie konkursu dn. 30 czerwca 1963 r. Decyduje data stempla pocztowego. Wszystkie kupony biorą udział w losowaniu nagród.

CZYTELNIKU!

Nakładem WYDAWNICTWA LITERATURY RELIGIJNEJ w Warszawie ul. Wilcza 31 ukazał się modlitewnik pt. „OJCZE NASZ”, cena 35.—zł, w bogatej oprawie płóciennej, o objętości ponad 600 stron. Modlitewnik jest przeznaczony dla szerokiej rzeszy wiernych, starszych i młodzieży. Zawiera bogaty wybór modlitw i pieśni na każdą okazję jak: Wskazania życiowe, wiadomości katechizmowe, codzienny pacierz, modlitwy poranne i wieczorne na każdy dzień tygodnia, Msza św. o Najśw. Sakr., Msza św. II o Męce Pańskiej, Msza św. III dla Młodzieży i Działwy, za dusze zmarłych Msza św. IV, Nieszpory na niedzielę i święta, nabożeństwa Eucharystyczne, Sakrament Pokuty, Sakrament Ołtarza, nabożeństwo do Pana Jezusa, Droga Krzyżowa, Gorzkie Żale, nabożeństwo do NMP, nabożeństwo do św. Józefa, nabożeństwo do św. Barbary, modlitwy za chorych, za konających, modlitwy różne oraz pieśni na cały rok liturgiczny i na różne okoliczności.

Zamówienia przyjmujemy po uprzednim wpłaceniu należności na nasz adres: WLR Warszawa, ul. Wilcza 31 przekazem pocztowym, lub blankietem PKO na nr konta: Warszawa 1-14-147290.

Wysyłkę realizujemy również na zamówienie za pobraniem pocztowym.

Bronisława Kornek zam. Stargard Szczeciński ul. Przyjaźni Polsko-Radzieckiej 80 m. 3, II p. poszukuje syna Waldemara Stanisławskiego, syna Pawła i Bronisławy ur. 14.V.1939 w Warszawie.

DROGI CZYTELNIKU!

Czy odnowiłeś już prenumeratę „Rodziny“?

Prenumerata zapewnia stałą dostawę tygodnika do domu. Przypominamy, że termin dokonywania wpłat na prenumeratę upływa z dniem 15 każdego miesiąca na następny miesiąc i ewentualnie dłuższe okresy.

ADMINISTRACJA

Kto pod kim dołki kopie...

W klasie uchwalono wyścig na najlepsze stopnie. Zenek chciał pani pokazać, że w tym roku zamierza się dobrze uczyć. Pragnął też, aby „drużyna męska“ zwyciężyła w zawodach o lepsze stopnie.

Więc, jak Basia była pyta- na i mówiła na pamięć zadany wiersz, Zenek skorzystał z małej chwili przerwy i podpowiedział jej półgłosem. Chciał, żeby pani zobaczyła, że on umie, a Basia nie.

Pani może by nie spostrze- gła, ale Basia spojrzała na Zenka i powiedziała całkiem głośno:

— Nie potrzebuję, żebyś mi podpowiadał, wiesz? I wcale nie słuchałam, coś tam mamrotał.

A pani na to z miłym uśmiechem:

— Dobrze. Zeniu, widzę, że chcesz być pytany. Ty, Basiu, jutro mi powiesz wiersz do końca. A teraz — mów ty, Zeniu.

Zenek zupełnie tego nie pragnął. No, i niepotrzebnie przez tę przemądrzałą Basię dostał trójkę minus. A mógł przecież być pytany kiedy indziej i dostać przynajmniej czwórki.

Zaraz na pauzie zemścił się na Basi i krzyknął na nią:

— Pani dyrektorka z dziu- rawego worka!

I był jeszcze bardziej zły na nią, bo mu prędko odpo- wiedziała:

— Ty, Zenek, z pewnością wyrośniesz na wielkiego poe- tę.

Nawet się do niego u- śmiechnęła. No, tego Zenek nie mógł jej przecież przebaczyć. Więc postanowił mocno, że jej to na sucho nie ujdzie.

Przez całą lekcję biologii myślał o tym i nareszcie wy- myślił. Doskonale. Ale mu- siał mieć pomocnika. Kogo by tu...?

Biologia się skończyła, po- tem była pauza. Zenek na tej pauzie wyglądał tak, jak- by go zęby bolały.

...Maciek nie nadawał się do pomocy... Jędrək?... Ee, też nie. On zawsze wyobraża sobie, że jest ważny.

Wreszcie Zenek zdecydował się:

„Waldek!... On się będzie najlepiej nadawał“.

I na następnej pauzie Ze- nek podszedł do niego.

— Ty, Waldek! Chcesz, to zrobimy coś... ale daj słowo że nie wygadasz!

(Dokończenie nastąpi)

MSZA ŚW. POWTÓRZENIEM OFIARY KRZYŻA

Msza św. chociaż jest po- wtórzaniem Ofiary Krzyża, to jednak nie jest tą samą. Tam bowiem było umęczone Ciało P. Jezusa, a we Mszy św. ukryte w Hostii ciało uwielbione i niecier- piętlive. Na Krzyżu P. Jezus umierał, a tu umierać już nie może. Dlatego Ofiarę Krzyża nazywamy Ofiarą Krwawą, a Mszę św. ofiarą bezkrwawą.

Ofiarę na Krzyżu sprawa- wował Pan Jezus sam oso- biście, podczas gdy Ofiarę Mszy św. sprawuje przez swoich kapłanów.

Na Krzyżu był Pan Jezus widzialny — podczas gdy na ołtarzu jest ukryty pod postaciami chleba i wina. A jednak są to wszystko róż- nice nieistotne, czyli nie najważniejsze. Mimo tylu różnic możemy śmiało po- wiedzieć i zgodzić z praw- dą, że: **jednak Msza św. jest**

tą samą Ofiarą, co Ofiara Krzyża, bo ten sam Pan Je- zus, który się ofiarował przed blisko dwoma tysią- cami lat za ludzi na górze Kalwarii, ten sam Pan Je- zus ofiaruje się Bogu Ojcu za ludzi na ołtarzu.

Nie ma bowiem dwóch o- sób Pana Jezusa. A więc jest to jedna i ta sama O- fiara, a tylko jest inny spo- sób Jej ofiarowania.

Ponieważ Pan Jezus po swoim chwalebnym zmar- twychwstaniu nie może już cierpieć ani umierać, dlatego ofiaruje się swojemu Ojcu w inny sposób, niż to uczynił na Kalwarii. Teraz rozumiecie, co jest Msza św. — **JEST TO BEZKRWAWA OFIARA NOWEGO TESTAMENTU. W KTÓREJ SAM PAN JE- ZUS OFIARUJE SIĘ SWO- JEMU OJCU POD POSTA- CIAMI CHLEBA I WINA.**

SZYBKOŚĆ RYB

Większość ryb może w ciągu sekundy przebyć odległość dzie- sięciokrotnie większą od długości ich ciała. Pstrąg długości 30 cm osiąga szybkość 11 km/godz., a karp długości 15 cm — około 6 km/godz. Najszybsza z ryb barrakuda rozwija szybkość 43 km/godz.

PRZYGODY DARIUSZA²³

— Czy ty zawsze w ten sposób chcesz mnie odprowadzać do domu?

— O przepraszam, Marylko, zupełnie zapomniałem. Ale gdy myślę o panu Naumczyku, bierze mnie ogromna chęć skakania choćby przez słup telefoniczny. Powstrzymuję się tylko ze względu na ciebie, siostrzyczko. Wierz mi, że jak ciebie nie ma w pobliżu, to mi bardzo trudno zachowywać się dobrze.

Marylka miała ochotę ucałować w tej chwili brata, ale po- wstrzymała się ze względu na wzmagający się ruch uliczny.

Dariusz pogładził się po rozwichrzanej czuprynie, spojrzał na siostrę, uśmiechnął się i powiedział:

— Marylko, mam do ciebie prośbę.

— Jaką? Słucham.

— Chciałem cię prosić o pomoc w francuskim. W Poznaniu uczyłem się angielskiego, tutaj uczę się francuskiego, którego nie mogę zrozumieć. A ja do końca roku muszę wszystkich dogonić, chociaż zacznę od początku. Ty zaś uczyłaś się i uczysz tego języka.

— Przyznam ci się, że pomyślałam już o tym. Przygotowa- lam więc już wstępne lekcje.

— Co? — Dariusz podskoczył, robiąc w powietrzu trzykrotne- go hula-ba.

— Dariusz! Jak tak możesz? Na ulicy? — upomniała go, ciągnąc dalej. — Przygotowałam więc wszystko do lekcji. Wiedzia- lam, że będą ci potrzebne, że z przyjemnością pomogę kocha- nemu nieponiowić. Ot i widzisz, to jest moja dla ciebie niespod- zianka.

W dechę dziewczynka z ciebie, Marylko — powiedział.

Przechodzili obok księgarni „Domu Książki“. Dariusz zauwa- żył przez okno dwóch kolegów ze swojej szkoły. Zatrzymał się przed wystawą.

— Dlaczego stanąłeś? — spytała siostra.

— W środku jest dwóch fajnych kolegów z mojej szkoły. Da- wali mi znaki, abyśmy zaczęli.

— Kto to taki?

— Poznam cię z nimi.

Chłopcy, każdy z książką pod pachą, wyszli na ulicę i zdzi- wili się, że Dariusz chodzi z taką miłą i wykwiną panią.

(Ciąg dalszy nastąpi)

W konkursie p.t. „CZYJE TO RĘCE?“ (nr 11 KTI Rodzina“) nagrody książkowe wylosowali:

EMILIA PAJAK, Zabrze 10. ul. Gnieźnieńska 5 2) KAZIMIERZ RO- GALSKI, Kraków ul. Falata 4 6 3) FRANCISZEK ZYTO, Rzeszów, ul. W. Polskiego 35 4) ZYGMUNT WEISS, Gródek 108 pow. Zgorzelec. 5) ANNA WRĘBA, Sanok ul. Przemajska 5 6) JÓZEF SĄDONY, Draganie pow. Sierpc. 7) ANIELA KRAŻEK, Brzozów ul. Ściegiennego 11. woj. Rzeszów. 8) BARBARA SZYMANKIEWICZ, Poznań, ul. Szymanowskiego 9/19. 9) DANUTA PIECHOWSKA, Bielawa, ul. Świerczewskiego 8. pow. Dzierżoniów. 10) JÓZEF ILONIARCZYK, Seiborowice 27. p-ta Kornica pow. Krapkowitz. Nagrody — książki WLR — wysyłamy pocztą

TYSIĄC LUDZI PRZY PRODUKCJI OŁÓWKÓW

Wyobraźcie sobie 150 milionów ołówków ustawionych jeden obok drugiego. To ogromnie dużo — prawda?

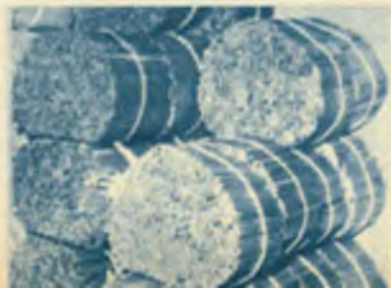
Tyle ołówków wyrabia rocznie fabryka w Pruszkowie pod War- szawą — wielki zakład zatrud- niający około 1000 pracowników. 1000 ludzi przy produkcji

zwykłych ołówków? Nie dziwcie się. Zanim ołówek trafi do rąk ucznia, musi przejść przez wiele działów w fabryce.

Cięcie odpowiednich deseczek, sklejanie ich z grafitowymi pre- cikami, szlifowanie ołówków, su- szenie, malowanie — czynności jest sporo. Niektóre odbywają się jeszcze ręcznie, inne wykonują maszyny.

Ołówki przeznaczone na eks- port są ręcznie malowane i lakierowane. W fabryce nazywają je rajskimi ptakami. Mienia się bowiem różnymi barwami.

Poukładane w ładnych, kolo- rowych pudełkach, idą w świat — do wielu krajów.



KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI

CZY WIESZ, ŻE:

Kościół Polskokatolicki jest Kościołem Katolickim. Posiada wszelkie znamiona Kościoła Chrystusowego. DLACZEGO POLSKI I KATOLICKI?

Kościół Polskokatolicki prowadzi wiernych do Boga i posługuje się w liturgii zrozumiałym dla nich językiem polskim. Zachowując naukę Jezusa Chrystusa (zawartą w Piśmie św. Tradycji oraz orze-

zeniach i uchwałach Soborów Powszechnych) czci Najświętszą Maryję Pannę i Świętych Pańskich, uczy swych wiernych miłości do Boga, szacunku dla bliźnich i ukochania Ojczyzny. **KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI JEST KOŚCIOŁEM APOSTOLSKIM:** Biskupi Kościoła Polskokatolickiego mają ważną sukcesję apostołską, której nie kwestionują nawet najbardziej zagorzali i fanatyczni duchowni rzymskokatolicy. Z ważności i prawdziwości sakry biskupiej w Kościele Polskokatolickim wypływa ważność kapłaństwa.

Msza św. w języku polskim i Sakramenty św. są tak samo ważne jak Msza św. odprawiana w języku łacińskim, greckim lub koptyjskim.

NA CZYM POLEGA RÓŻNICA?

Różnica polega na tym, że Kościół Polskokatolicki odrzuca dogmat o nieomyślności papieża i prymacie jurysdykcyjnym biskupów rzymskich. Tylko Bóg jest nieomyślny. Człowiek, również papież, może się mylić.

PODZIAŁ KOŚCIOŁA

Kościół Polskokatolicki w PRL dzieli się pod względem administracyjnym na:

- a) Archidiecezję Warszawską,
- b) Diecezję Wrocławską,
- c) Diecezję Krakowską.

KIEROWNICTWO KOŚCIOŁA Najwyższym zwierzchnikiem Kościoła Polskokatolickiego jest Prymas.

STOSUNEK DO RUCHU EKUMENICZNEGO:

Kościół Polskokatolicki jest członkiem Światowej Rady Kościołów Chrześcijańskich, która skupia w swych szeregach ponad 430 milionów chrześcijan, a więc tyle, ile liczy Kościół rzymskokatolicki razem z obrządkami nierzymskimi na całym świecie.

SPRAWY DNIA dzisiejszego

SPOSTRZEŻENIA

Dużo czytam. Dużo chodzę po mieście. Bywam w kawiarniach, Rozmawiam ze znajomymi z różnych środowisk. Są między nimi literaci, dziennikarze, politycy, ludzie nauki i przedstawiciele prywatnej inicjatywy, posiadający z reguły w stosunku do mnie „przewagę“ kapitału kieszonkowego. Znam paru czynnych wybitnych sportowców, dążących się na mój artykuł o boksie wydrukowany przed rokiem w „Rodzinie“. No cóż jestem zdecydowanym przeciwnikiem boksu. Nie będę powtarzał argumentów, jakie przytaczałem dla uzasadnienia swojego stanowiska. Ale muszę wrócić do tematu boksu i bokserów, ponieważ zabolaty mnie:

LZY BOKSERA

Stary — nie wiekiem — lecz karierą, mistrz pięści, obiekt oklasków i entuzjazmu tłumów Leszek Drogosz — oświadczył pewnego dnia, że walka, którą stoczy będzie jego ostatnim wystąpieniem na ringu. Wiele przyczyn złożyło się na to, że długoletni mistrz dobrowolnie zrezygnował z rękawic i przeszedł do... cywila.

Wspaniała kariera Drogosza — jak pisze „Świat“ — zakończyła się haniebnie. Na ostatnią jego walkę nie przybył nikt z władz naczelnych — ani sportu — ani boksu. Stawili się jego przyjaciele. Czynniki oficjalne nie uznały za wskazane odchodzącemu na „sportową emeryturę“ złożyć podziękowania za wieloletnie starty w barwach Polski, za rozkrwawione łuki brwiowe, rozkrwawiany wielokrotnie — uderzeniem opatrzonej rękawicą pięści — nos, za medale, jakie zdobywał, za sukcesy jakie odnosił dla polskiego pięściar-

stwa. A przecież te właśnie sukcesy splotywały nie tylko na pięściarza-zawodnika, lecz i na tych, którzy go eksponowali, którzy w tasemcowych sprawozdaniach legitymowali swoją działalność sportową... pokrwawioną twarzą Drogosza.

Ostatnia walka boksera Drogosza zakończyła się jego sukcesem. Mistrz zszedł z ringu niepokonany. Kiedy zgasty światła nad ringiem — Leszek Drogosz zaplał... Ten mocny chłopak w garści, odporny na ból fizyczny — miał, jak powiedział Henryk Sienkiewicz — ustami Nelly („W pustyni i w puszczy“) — oczy w mokrym miejscu.

Te lzy boksera są reakcją na znieczulicę kacyków sportowych, którzy w wielu wypadkach bezceremonialnie dyskutowali dla siebie krwawy pot i krwawy wysilek Drogosza.

— Przypuszczam — pisze „Faul“ w „Świecie“ — że gdyby zdecydował się na pożegnanie ze swą działalnością sportową któryś z „Wielkich Społeczników“, czy „Wielkich Urzędników“, byłoby bankiety, oficjalne telegramy, pamiętki, przemówienia. Nie zabrakłoby ani oprawy, ani na odprawę. Tu zabrakło... i orderu i.. pieniędzy...

Lzy boksera Drogosza wywołały „szok“. Padły słowa wyjaśnień. Usprawiedliwiano się, nikt „oficjalnie“ nie wiedział, że to jest jego ostatnia walka. A przecież na łamach rubryk sportowych w prasie codziennej i nie tylko codziennej — ta decyzja była rejestrowana. Wynika z tego, że dostojnicy sportowi po prostu kłamią, albo nie czytają prasy. Myślę, że jedno i drugie zjawisko idzie ze sobą w parze. O ostatniej walce Drogosza wiedzieli wszyscy miłośnicy boksu i wiedzieli też ci „od góry“.

I nie pomogą też próby naprawienia nietaktu po niewczasie, jeśli ktoś — pod presją opinii publicznej — takie próby podejmuje.

Za późno. Światła zgasty.

ADAM KŁOS

CHCĘ BYĆ PIĘKNA

PAZNOKIE A ZDROWIE

Tempo wzrostu paznokci i ich wygląd świadczą o ogólnym stanie zdrowia ich właściciela. Normalnie paznokcie rosną przeciętnie 1.06 mm w ciągu 10 dni. W ciepłe rosną szybciej w zimnie trochę wolniej. W okresie choroby infekcyjnej, a szczególnie przebiegającej z wysoką temperaturą wzrost paznokci ulega zahamowaniu.

Odchylenia od normy we wzroście paznokci, ich nadmierna łamliwość, kruchość, rozdzielanie się, rowkowatość płytki paznokciowej, wszystko to świadczy o brakach w odżywieniu. Głównie chodzi tu o niedobory w zakresie witamin i soli mineralnych.

Zmiany w normalnym wyglądzie paznokci świadczą również mogą o zabu-

rzeniach w przemianie materii, lub o zachwianiu w równowadze hormonalnej naszego organizmu.

Tego rodzaju zmiany zaobserwowane na naszych paznokciach powinny skłonić nas do zasięgnięcia porady lekarza, lub przynajmniej do wzbogacenia jadłospisu w pokarmy bogate w witaminy i sole mineralne, jak nabiał, surówki, jarzyny, owoce, miód.

Dla kosmetyki paznokci bardzo polecam codzienne natłuszczanie paznokci ciepłą jadalną oliwą. Do podgrzanej łyżki oliwy dodajemy kilka kropli soku z cytryny, lub kwasku cytrynowego. W oliwie maczamy końce palców, tak, by całe paznokcie były zanurzone w płynie, po czym palec po palcu masujemy w kierunku dłoni ściągając w górę lekko skórę zarastającą paznokcie. Raz lub dwa razy tygodniowo przed tym zabiegiem, kąpiemy końce palców w dobrze ciepłym, mocnym naparze kwiatu rumianku.

BEATA

PORADY PRAWNE

Pani IRENA FLOREK —
Łódź, ul. Zakątna 25 m 18.

W liście do Redakcji pisze Pani o tragicznej śmierci męża, spowodowanej przez nieszczęśliwy wypadek porażenia prądem w czasie pełnienia obowiązków służbowych, Lekarz wezwany do udzielenia pierwszej pomocy, stwierdził zgon spowodowany porażeniem prądu. Natomiast sekcja zwłok, dokonana przez Zakład Medycyny Sądowej ustaliła jakoby przyczynę śmierci — chorobę serca.

W związku ze sprzeczną diagnozą dwóch opinii lekarskich, zapytuje Pani czy są możliwości dokonania sekcji zwłok po raz drugi, jakie koszty są związane z tą sprawą i do kogo należy się udać. Redakcja na wszystkie pytania i wątpliwości odpowiada.

Sprzecznosc między obu opiniami jest istotna dla sprawy, ponieważ wchodzi w grę odszkodowanie za nieszczęśliwy wypadek. Przedsiębiorstwo zajęło słuszne stanowisko wobec opinii Zakładu Medycyny Sądowej, że śmierć nastąpiła wskutek choroby serca. Opinia Zakładu Medycyny Sądowej jest wiążąca dla udzielenia lub odmowy odszkodowania. Lekarz Pogotowia Ratunkowego stwierdził zgon wskutek porażenia prądem i jego orzeczenie wiązało opinię z faktem zgonu. Odnosnie przyczyny zgonu, lekarz nie mógł stwierdzić wskutek pobieżnych oględzin denata. Oczywiście pod warunkiem, że nie dało się stwierdzić wizualnie śladów na ciele zmarłego, wskazujących na porażenie prądem jako przyczynę śmierci.

Trudno dać Redakcji prawidłową opinię prawną bez możliwości dostępu do materiału sprawy nieszczęśliwego wypadku. Jedno można z całą pewnością stwierdzić, że aczkolwiek zgon nastąpił z powodu choroby serca, to fakt zwarcia prądu w momencie wykonywanej czynności przez Pani męża wskazuje na związek przyczynowy. W związku z tym założeniem, trzeba zwrócić uwagę na inne elementy decydujące w ewentualnym procesie sądowym o odszkodowanie.

Trzeba ustalić przede wszystkim czy w zakładzie pracy istniały obiektywne warunki bezpieczeństwa i higieny pracy; czy mąż Pani przedsięwziął środki ostrożności i dostosował się do wytycznych bhp. Następnie, czy zakład pracy zainteresował się stanem zdrowia pracownika i czy wolno było powierzyć tego rodzaju pracę pracownikowi choremu na serce tzn. czy choroba w konkretnym wypadku była aż tak bardzo zaawansowana, że w krytycznym momencie serce nie wytrzymało próby prerażenia lub gwałtownego wstrząsu psychicznego, w rezultacie czego nastąpił zgon. Natomiast konsekwentnym wnioskiem jest fakt porażenia prądem — jako przyczynę wskazującą na związek z zgonem pracownika. Zdaniem Redakcji nie powinna Pani ponieść żadnych kosztów. Istnieje możliwość wznowienia sekcji zwłok. W tym celu może Pani wnieść zażalenie do Prokuratury Wojewódzkiej na Województwo Łódzkie na orzeczenie Zakładu Medycyny Sądowej, podając jako motyw zastrzeżenie ośnośnie wyników sekcji zwłok i prawidłowości jej dokonania. Proszę udać się do Prokuratury celem otrzymania właściwych wskazań.

Redakcja przesyła Pani wyrazy głębokiego współczucia.
Mgr J. Milaszewicz

skiego w naszym kraju a interesem Państwa Ludowego to one nie wynikają z wyznawanej wiary czy religijności.

Ogromna większość duchownych Kościoła rzymskokatolickiego w Polsce, a w szczególności księży młodzi zdają sobie sprawę, że zaistniały pewne społeczno-gospodarcze przemiany, które są nieodwracalne. I nikt z nich ani po fabrykantach łódzkich, właścicielach kopalni, ani Sapiechach czy Sanguszkach żaloby nie nosi. Związani oni są już uczuciowo z nowym porządkiem społecznym i za starym ustrojem nie tęsknią.

Konflikty do ich sumień wprowadza polityka Watykanu, który w utrzymaniu starego systemu zaangażował cały swój autorytet od wieków.

Watykan niestety często sprawom społecznym i politycznym nadaje cechy i znamiona prawd religijnych co jest źródłem nieraz bolesnych konfliktów w sumieniu duchownych i świeckich rzymskich katolików w Polsce.

Nie jest tajemnicą, że świadkowie Jehowy czynią to także, tylko z innej pozycji i w imię innych prawd.

Kochać musimy wszystkich ale należy przyznać, że jest to najbardziej destrukcyjna organizacja religijna, która anarchizuje wszelkie życie.

Tym bardziej, że świadkowie Jehowy nie są chrześcijanami w rozumieniu nauki wszystkich Kościołów Chrześcijańskich.

Łączmy pozdrowienia i prosimy o propagowanie naszych czasopism.

Anaquadoty

Ludwika Uhlanda poetę niemieckiego, który w młodości swojej był adwokatem, najbardziej złościło go w życiu prywatnym zadawano mu pytania natury prawniczej.

Pewnego wieczoru, na przyjęciu towarzyskim, znana ze skąpstwa dama docisnęła się do Uhlanda i zaczęła szeroko i rozwlekle opowiadać o swoich kłopotach. Zauważywszy, że Uhland zaledwie słucha jej tyrady, powiedziała z przeproszającym uśmiechem:

— Prawda, panie doktorze, że za jedno pytanie nie płaci się? —
— Oczywiście — odpowiedział Uhland. — Ale za odpowiedź płaci się.

Gdy pewien astronom angielski znajdował się na łożu śmierci, duchowny zaczął mu opowiadać o wspaniałościach, które oczekują go w życiu pozagrobowym. Astronom ów zawołał:

— Dla mnie najprzyjemniejszą rzeczą byłoby oglądanie niewidocznej strony księżyca!

Saint-Saens, kompozytor francuski, akompaniował pewnego razu w wytwornym towarzystwie paryskim 2 damom, które śpiewały w duecie. Ponieważ śpiew dam nie był zgólny, kompozytor, który początkowo cierpliwie to znosił, w końcu zapytał:

— Przepraszam, ale może panie łaskawie mi powiedzą, do śpiewu której pani powinienem się dostosować?

Ludwik Wittgenstein, austriacki filozof, początkowo interesował się inżynierią i lotnictwem. Mając lat 24 rozpoczął studia filozoficzne u Bertranda Russella. Pod koniec semestru Wittgenstein przychodzi do Russella i pyta:

— Proszę mi powiedzieć, czy jestem kompletnym idiotą, czy też nie?

Zaskoczony dziwnym pytaniem, Russell odpowiada:

— Nie wiem tego, drogi panie. Ale dlaczego pan pyta?

— Ponieważ jako kompletny idiota zajmuję się lotnictwem — kontynuuje Wittgenstein — Jeżeli zaś nim nie jestem, zostanę filozofem. Wówczas Russell kazał studentowi napisać rozprawę na dowolny temat. Po przeczytaniu zawołał:

— Nie, nie musi pan zostać lotnikiem!

Gdy w Nowym Jorku wystawiono „Święta Joanne“ G. B. Shawa, okazało się, że przedstawienie trwa tak długo, iż widzowie z przedmieść nie zdążyli na ostatni pociąg metra. Dyrektor teatru zwrócił się do autora z prośbą o odpowiednie skrócenie sztuki. Shaw odelegramował:

— Skrócić nie można! Zmienić godzinę odjazdu pociągu!

W 1842 r. Franciszek Liszt był u szczytu sławy i uniwersytet w Królewcu postanowił nadać mu tytuł doktora honoris causa. Obawiano się jednak sprzeciwu dziekana wydziału filozofii, który uważał muzykę za zajęcie mało poważne. Tymczasem dziekan nie sprzeciwiał się.

— Jeżeli — powiedział — nadaje się teraz tytuły doktorskie nawet chemikom, to tym bardziej można nadawać je muzykom.

Gdy Maria Skłodowska-Curie przyjechała do Warszawy, została przyjęta przez ówczesnego prezydenta Stanisława Wojciechowskiego. W trakcie rozmowy wspomniano czasy studenckie w Paryżu i wspólną pracę w organizacjach studenckich. W pewnym momencie Wojciechowski pyta:

— Czy pamięta pani jasięk, który mi pani pożyczyła na drogę, gdy jechałem do kraju w tajnej misji politycznej?

— Naturalnie — odpowiada Skłodowska-Curie. — Nawet pamiętam, że pan zapomniał mi go zwrócić.

KWIECIEŃ — MAJ

N	28	N. II po Wielk. Witalisa, Pawła
P	29	Pauliny, Roberta
W	30	Katarzyny, Mariana
S	1	Filipa i Jakuba Ap., Święto Pracy
C	2	Atanazego, Zygmunta NMP, Królowej Polski
P	3	Aleksandra, Dni Oświaty
S	4	Moniki, Floriana

PAN TADEUSZ SOBCHAK ma chyba słuszy żal do Redakcji, że dotąd nie daliśmy odpowiedzi na Jego list w sprawie doznanej krzywdy od świadków Jehowy. O wybaczenie prosimy. Drugi list Pana jest też ciekawy, chociażby ze względu na to, że widzi Pan pewne podobieństwo między działalnością polityczną Watykanu a świadkami Jehowy. Wszyscy myślący ludzie wiedzą, że Kościół rzymskokatolicki to nie tylko instytucja, która troszczy się o zbawienie swych wiernych (jeżeli się troszczy), ale jest to pewna machina, która na ziemi realizuje swe jak najbardziej doczesne i polityczne cele. Wiemy przecież z historii, że w przeszłości papieństwo strącało z głów korony, błogosławiło mocarzom i prowadziło wojny. Założyciel Kościoła Jezus Chrystus wprowadził głos, że „Królestwo moje nie jest z tego świata“, ale słowa te gdzieś się zagubiły na drodze od Jeruzolimy do Watykanu i nikt o nich nie pamięta. Watykan rewiduje swoje metody i środki działania do zmienionego świata współczesnego lecz ani z „rządu dusz“ nie zrezygnował, ani z obrony starego porządku rzeczy.

Jeżeli istnieją konflikty między poszczególnymi przedstawicielami Kościoła rzym-

Z LISTÓW DO REDAKCJI

DROGA PROWADZI W PRZESZŁOŚĆ... (Kilka słów „O smutnym i niestety — prawdziwym“)

Unikam dyskusji w sprawach zasadniczych, gdyż te rozumieją się same przez się. Prawda nie podlega dyskusji. Natomiast, gdzie zjawia się fałsz — tam musi być dyskusja.

Takie myśli nasunął mi artykuł pt. „Oskarżam rodziców. Smutne, ale niestety — prawdziwe“. „Rodzina“ nr 13 z dnia 31 marca 1963 r.

Autor artykułu zastanawia się nad tym, co to pewna ankieta wykazała na polu wychowania jakiegoś tam odsetka młodzieży, która przedwcześnie „bawi się w dorosłych“ — pije alkohol i pali papierosy, a co gorsza — u której, jak to stwierdził pewien prokurator — występują takie przerażające zjawiska, jak: „złodziejstwo, chuligaństwo i prostytucja — powodujące dreszcz zgrozy, nawet u największych sceptyków“.

Niech i ja przyłączę się do tej ankiety. Otóż, moi rodzice tak mnie wychowali, że do osiemnastego roku życia nie znałem smaku tytoniu, piwa, wódki i wina, ani też smaku cukierków... Od osiemnastego do dwudziestego pierwszego roku życia, kiedy już byłem bez opieki rodziców — nie zakosztowałem tych „delikatesów“. Pierwszego papierosa zapaliłem w wojsku mając 21 lat życia. Pierwszy kieliszek wódki wypilem na moim weselu mając 24 lata. A moi rodzice? Matka moja piła alkohol bardzo rzadko i to w umiarkowanej ilości. Ojciec mój pił częściej.

Wypadałoby więc twierdzić, że tylko dzięki rodzicom nie znalazłem w mej młodości takich trucizn, jak alkohol i tytoń. Twierdzenie to byłoby jednak fałszem. Bo właśnie moi dziadkowie i moje babki byli tak rozumni, że cechy dobrego wychowania przekazali moim rodzicom.

Wielki wpływ na moje wychowanie miały także elementy, jak: religijna natura mojej

matki i ideowość polityczna mojego ojca, które sprawiły, że już od ósmego roku życia żyłem w świecie idei. A bez tej nie wyobrażem sobie ani dobrego wychowania, ani pełnego życia człowieka. Dziś również żyję ideą Kościoła Narodowego i może to właśnie czyni moje życie radosnym i celowym, a przede wszystkim czyni mnie młodym mimo moich 66 lat życia.

Ubolewając nad niedoskonałym wychowaniem większego czy mniejszego odsetka współczesnej młodzieży, autor posuwa się tak daleko w swoich rozważaniach, że oskarża o to rodziców. Słusznie? Niesłusznie. Bo kto wychował rodziców rozpijanych i zdemoralizowanych dzieci? Nikt ich nie wychował — ani państwo burżuazyjno-kapitalistyczne, ani zmaterializowani i nieraz zdemoralizowani duchowni, ani też zaharowane przeróżnymi zajęciami nauczycielstwo w okresie międzywojennym. Tak jest. Nikt nie poświęcił należytej troski, by wychować przyszłych ojców i przyszłe matki. I oto mamy oplakany stan rzeczy na polu wychowania, który musimy cierpieć chyba jeszcze przez parę pokoleń.

Dziś nasuwa się jedyne wyjście, gdy rodzice nie dorastają do zadań wychowawczych — należałoby chyba zorganizować zaniebana młodzież na wzór wojskowy. Służyłem w wojsku cztery lata i zawdzięczam mu takie cechy charakteru, jak pilność, dokładność, obowiązkowość, pracowitość, prawdomówność, zdolność do poświęceń, szacunek dla starszych itp.

Nie występuję tu w roli reformatora wychowania. Rzucam tylko myśl, która być może zrodzi w innych głowach lepsze pomysły na polu wychowania młodzieży.

Władysław Collen-Kolodziej

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Redaktor Naczelny — Ks. mgr Tadeusz Gorgol. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 8-97-84; 21-74-98. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu“. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-14-147290 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch“, Warszawa, ul. Srebrna 12, Na odwrócenie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy. Cena prenumeraty: kwartalnie — zł 26, półrocznie — zł 51, rocznie — zł 104. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch“ w Warszawie, ul. Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa, Konto Nr 1-14-147290. Czytelnicy poza granicami kraju mogą zamawiać tygodnik „Rodzina“ za pośrednictwem: Przedsiębiorstwa Eksportu i Importu „Ruch“ Warszawa, ul. Wilcza 46; prenumerata roczna dla Europy wynosi: 7 \$, 10,70 DM, 23,40 NF, 1.13,6 £; prenumerata roczna dla St. Zjednoczonych i Kanady 7 \$; prenumerata roczna dla Australii 2.10 \$ LA i 20.4 £.

Zakłady Włokodrukowe RSW „Prasa“, Warszawa, ul. Okopowa 58/72, Zam. 760. I-6.

KOŚCIOŁOWI POTRZEBNI SĄ KAPŁANI

Kościół Polskokatolicki, z pomocą Bożą, zdobywa coraz to nowe parafie. Powiększają się stale szeregi kapłanów i rośnie liczba wiernych. Idea Kościoła Polskokatolickiego, wolnego, suwerennego znajduje zrozumienie i życzliwe przyjęcie w sercach wielu wierzących Polaków. Potrzebujemy kapłanów — duszpasterzy do pracy w kraju i za granicą.

DLATEGO:

1) Przyjmujemy w poczet duchownych naszego Kościoła księży — indywidualnie lub z całymi parafiami.

2) Przyjmujemy studentów, alumnów seminariów duchownych, którzy przerwali swe studia, a mają zamiar je dokończyć. Po przedłożeniu odpowiednich świadectw skierowani będą na właściwy rok studiów w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej lub Wyższym Seminarium Duchownym.

3) Kandydaci do stanu duchownego mogą już ubiegać się o przyjęcie na studia filozoficzno-teologiczne w ChAT (lub w WSD) na rok akademicki 1963/1964 (Sekcję Starokatolicką).

NALEŻY PRZEDŁOŻYĆ:

- a) metrykę urodzenia i chrztu
- b) świadectwo dojrzałości (matura lub inne równorzędne świadectwo ukończenia szkoły średniej).
- c) świadectwo lekarskie o stanie zdrowia
- d) podanie i życiorys na odpowiednim formularzu otrzymanym w Wydziale Oświaty RN
- e) trzy fotografie

Chrześcijańska Akademia Teologiczna jest wyższą uczelnią na prawach państwowych, studia trwają cztery lata, absolwenci mają prawo ubiegać się o stopnie naukowe. Studia filozoficzno-teologiczne w WSD trwają również cztery lata. W obu wypadkach istnieje możliwość zamieszkania w internacie. ChAT posiada 3 Sekcje: **Ewangelicką, Starokatolicką, Prawosławną**. Zgłoszenia i korespondencję należy kierować na adres: **Kuria Arcybiskupia Kościoła Polskokatolickiego, Warszawa, ul. Wilcza 31.**

ks. prof. dr Wiktor Niemczykiem i prorektorem ks. prof. dr Karolem Wolframem.

Wywiad zostanie zamieszczony w najnowszym numerze „Kwartalnika Ekumenicznego”, który ukazuje się w dwóch wersjach: niemieckiej i angielskiej — dla odbiorców z zagranicy. Na zdję-

ciach: 1. od lewej ku prawej: ks. prof. dr Karol Wolfram, ks. prof. dr Wiktor Niemczyk, ks. red. dr Witold Benedyktowicz i ks. red. mgr Tadeusz Gorgol. Zdjęcie 2. Rektor ChAT poczęstował przybyłych śniadaniem. 3. Ks. Rektorzy i studenci. 4. Budynek Akademii.



Ostatnio naczelny redaktor „Kwartalnika Ekumenicznego” (Polnische Oekumenische Rundschau, The Polish Ecumenical Review) — ks. dr Witold Benedyktowicz w towarzystwie sekretarza Redakcji „Kwartalnika Ekumenicznego” i jednocześnie redaktora naczelnego KTI „Rodziny” — ks. mgr Tadeusza Gorgola przeprowadził wywiad z rektorem Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej —